Nr. 22. Z. 31. Lwów — Piątek dnia 27 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nisiłowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Jana Chryzost. Pawła F. | Jutro: św. Karola W. Petra Weryhy | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 43 Zachód „ „ 4 „ 46 | Długość dnia g. 9 m. 3 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 stycznia.

W świecie dyplomatycznym, w gabinetach powstaje gniewny ruch przeciw Francyi. Mówią o konieczności czynu, który można by nazwać demonstracyą ambasad, jak bywają demonstracye flot, skierowane przeciw państwom, zasługującym na surowe upomnienie. Mocarstwa są obrażone napaściami pracy paryskiej na ambasadorów, których rząd francuski wcale nie bierze w obronę, ani nawet nie stara się silnie zaprotestować przeciw bezpodstawnym zarzutom. Mohrenheima za włosy wciągnięto w brudy panamskie, dowodząc, że wziął pół miliona franków. O niemieckim ambasadorze Münsterze powiedziano ogólnikowo, że także nie jest bez winy. Włoskiemu przedstawicielowi Menabrea, który już od roku nie służy, zarzucono pośrednią zawisłość od Herza, albowiem syn Menabrey, Karol był niby-to urzędnikiem, czy adjutantem Herza i pobierał odeń rocznie 15 tysięcy franków za nic, a właściwie za to, że wpływał na ojca i przez niego na rząd włoski w duchu życzeń Herza. Austryacki ambasador hr. Hoyos dostał się także na języki dziennikarzy paryskich, jako czarny intrygant, kierownik trójprzymierzowych machinacyi przeciw Francyi. Machinacye zaś były wrzekomo takie, że w telegramach i korespondencyach z Paryża do pism europejskich systematycznie czerniono republikę, wystawiano ją jako słabą, nieudolną, a szachrajską, wszystko to zaś dlatego, aby moralnie odosobnić Francyę i zepsuć jej kredyt. Pomocnikiem hr. Hoyosa był Szekelyi, mający znów pod ręką Alta i barona Wedel'a. Tych trzech oszczerców wydalono z kraju, a hr. Hoyos był tak zuchwały, że się ujął za nimi.

Te oszczerstwa, powtarzane przez paryską prasę codzień z coraz innymi dodatkami, nie przerwały olimpijskiego spokoju francuskich ministrów. Dopiero w ostatnich dniach minister spraw zagranicznych Develle złożył wizyty tym wszystkim ambasadorom i wyraził przed nimi swe ubolewanie, oraz żal, że ustawy francuskie nie dają rządowi sposobu na takie zachowanie się prasy. Co do ubolewania p. Develle'a, toć ono nie naprawiło złego, nie zniosło obrazy: dzienniki dalej bezkarnie szkalują obcych dyplomatów; a co do żalu, że ustawy francuskie są niedostateczne, to cóż to kogo obchodzi za granicą? Niech republika inne obmyśli, a jeśli woli zostać przy tych, to i na skutki ich powinna być przygotowana. Wprawdzie mówią w Paryżu, że gabinet zaproponuje parlamentowi zmianę ustawy prasowej w tym kierunku, aby nie wolno było atakować obcych monarchów, ich dyplomatów i rządów, lecz czekać spokojnie tej zmiany i tymczasem połykać obelgi nikt nie jest obowiązany. Powstała tedy myśl odwołania z Francyi ambasadorów i nie posyłania ich znowu dopóty, dopóki rząd republiki nie da rękojmi bezpieczeństwa ich honoru. Grozi to zepsuciem międzynarodowych stosunków, zaczem już łatwiej poszłoby każde następne posuwanie się do zatargu. Więc mocarstwa trójprzymierzowe nie śpieszą się z odwołaniem ambasadorów; one uczyniłyby to zapewne bez namysłu, gdyby i Rosya odwołała swego Mohrenheima, bo w ten sposób prysnęłoby porozumienie franko-rosyjskie. Ale Rosya jest nie czuła na obelgi zadawane jej ambasadorowi, natomiast prasa petersburska i moskiewska z lubością rozpisuje się o wrzekomo niegodziwem postępowaniu Hoyosa, Münstera i Menabrey. W obec tego pozostaje na razie zadowolnić się tylko ostrzeżeniem. Więc *Norddeutscherka* oświadczyła, że choć Münster jest najmniej dotknięty, ale rząd niemiecki natychmiast odwoła go, jeśli inne trójprzymierzowe mocarstwa uznają to za konieczne. Półurzędowa rzymska *Italie* zapowiedziała, że cierpliwość włoskiego gabinetu jest u kresu i najmniejszy wybryk prasy paryskiej pociągnie za sobą odwołanie ambasady włoskiej. Wreszcie *Fremdenblatt* wystąpił z artykułem, wzywającym gabinet republikański do użycia środków jakie za stosowne uzna, byle skutecznych, bo nieprzyzwoita kampania francuskiego dziennikarstwa przeciw obcej dyplomacyi może mieć bardzo niepożądane następstwa. Po takiem solidarnem wystąpieniu organów półurzędowych trójprzymierza nastąpi teraz chwila oczekiwania, jak się zachowa gromada szkalowników paryskich.

Zapewne ona zapomni o dyplomatach, bo za pośrednictwem jakiegoś pseudonyma Vidi ogłosił Herz w *Figarze* nowe a ciekawe rzeczy. Ów p. Vidi tak przedstawia historyę panamską:

W roku 1885, kiedy wybory dały przewagę radykalistom, Herz, ich przyjaciel, ich kasyer podczas wyborów, stał się osobistością potężną i przedewszystkiem pomyślał, jak odebrać miliony, asygnowane na przekupywanie wyborców. Wówczas Lesseps potrzebował pieniędzy na budowę kanału, więc Herz oświadczył mu, że jeśli otrzyma 10 milionów, to skłoni gabinet do przedstawienia parlamentowi wniosku o pozwolenie Lessepsowi na emisyę losów i obligacyi razem na sumę 720 milionów. Ugoda stanęła; kontrakt podpisali obaj Lessepsowie i bankier ich Reinach, poczem istotnie gabinet złożony z Floqueta, Freycineta, Gobleta, Lockroy, Baihauta i Carnota wniósł do parlamentu projekt emisyi losów. Lecz parlament tak zimno przyjął tę propozycyę, że Towarzystwo panamskie samo ją cofnęło. Lecz Herz pomimo tego żądał wypłaty dziesięciu milionów, bo nie obowiązał się przeprowadzić emisyjnej uchwały, tylko przyrzekł, że gabinet postawi odpowiedni wniosek i to rzeczywiście uczynił. Zaczęły się między nimi targi i wreszcie stanęło na tem, że Herz otrzymał 600.000 franków. W trzy lata potem Reinach inny plan obmyślił: postanowił przekupić dostateczną liczbę deputowanych i senatorów, a potem wnieść do parlamentu prośbę o emisyę. Do przekupywania użył Artona. Ta metoda zupełnie się powiodła: w r. 1888 parlament uchwalił emisyę. Wówczas Herz wystąpił z żądaniem 9,400.000 fr., grożąc opublikowaniem przekupstwa. Lessepsowie przyznali mu tę kwotę, a że na razie nie mieli tyle pieniędzy, więc bankierowi swemu Reinachowi polecili wypłacać Herzowi częściami z wpływów za losy i obligacye. Reinach zaraz wypłacił 2 miliony, w rok potem znowu dwa, następnie jeszcze dwa, ale tym ostatnim razem Herz wiedział, że w banku są dlań nie dwa, lecz 3,300.000. Był wówczas w Londynie i stamtąd napisał do Reinacha groźny list, w którym nazywał bankiera złodziejem, który zatrzymał sobie 1,300.000. Reinach pokornie usprawiedliwił się w liście, że nie wziął ani szelonga i na dowód posłał mu spis deputowanych i senatorów, między którymi musiał rozdać owe pieniądze (1.300.000). Ten spis podyktował Reinach swemu urzędnikowi Stéphanowi i przez niego posłał do Clémenceau dla wyekspedyowania do Herza. Stéphane potwierdził to teraz przed komisyą śledczą, Clémenceau stanowczo zaprzeczył, aby kiedykolwiek widział Stéphane'a i brał od niego ów wykaz rozdanych łapówek dla doręczenia Herzowi. Faktem jest jednak, że ten wykaz znalazł się w rękach Herza i posłużył mu za potężną prasę do wyciskania z Reinacha coraz nowych kwot. Zrabował Reinacha zupełnie i wreszcie doprowadził go do samobójstwa.

Otóż takie przedstawienie rzeczy wciąga w błoto panamskie cały gabinet z roku 1885 i wyborczy komitet republikański z owego czasu, rzuca cień nowy na Floqueta, Freycineta, Gobleta, nie oszczędza prezydenta republiki i gubi Clémenceau. Skandal przekształca się w formalny potop, a jest to dopiero wstęp do procesu Herza. Człowiek ten przez zemstę chce pociągnąć za sobą wszystkie republikańskie nazwiska.

Sprawa egipska budzi w Londynie głęboką troskę. Ugiął się przed Anglią młody chedyw, lecz tylko pozornie. Nowy szef gabinetu Riaz-basza, mianowany za zgodą lorda Cromera, okazał się takim samym nieprzyjacielem opieki angielskiej, jak i chwilowy jego poprzednik Fakri. Objąwszy urzędowanie, wydał on rozkaz, oddający policyę i straż wodną pod bezpośredni zarząd egipskich gubernatorów, lubo przedtem zostawały te instytucye pod kierunkiem delegatów angielskich, co jednak nie było oparte na żadnem prawnem postanowieniu. Ten rozkaz ogromnie szkodzi interesom angielskim a zaprotestować przeciwko niemu nie podobna, bo ambasador francuski w Londynie, p. Waddington oświadczył, że Francya pod żadnym warunkiem nie pozwoli naruszyć autonomii Egiptu. Łatwo się domyśleć, że z Francyą pójdzie Rosya, a sułtan turecki tak jawnie stanął po stronie chedywa, że takiej odwagi nawet trudno się było spodziewać od niego: pogratulował mu dzielnej postawy i w darze posłał kilka rumaków, co na Wschodzie oznacza wyjątkowe uznanie i zarazem zachętę do rycerskich czynów. Lud egipski stanął po stronie chedywa i to mu okazuje owacyami, gdzie go tylko obaczy. Parę dni temu w operze kairskiej końca nie było okrzykom na cześć jego, grano kilka razy marsz narodowy, wyciągano ręce do loży chedywa, wołając: „Abbasie! wypędź Anglików!" Cała prowincya, rozległa, a nie ujęta w ściśle granice burzy się i już tworzy ochotnicze oddziały. Niby dla zabezpieczenia Europejczyków Anglia powiększa swą załogę. Dotąd trzymała w Egipcie 3.900 żołnierzy. Teraz z Malty i Cypru wysyła jeszcze tysiąc wojska lądowego, a nadto pancerniki do Aleksandryi, Suezu i Port-Saidu. Sytuacya zupełnie przypomina tę chwilę, w której Anglia musiała toczyć bitwy z egipskiem wojskiem, dowodzonem przez Arabiego-baszę. Londyńskie dzienniki zgodnym chórem wołają, że Anglia zdecyduje się na wielką wojnę, ale z Egiptu nie ustąpi, ta zaś wojna — zdaniem owych dzienników — wnet się przeniesie na ląd europejski i wznieci powszechny pożar. Kto go tedy nie chce, niech Anglię wspiera. Jest to wezwanie do trójprzymierza, lecz jak ono może wspierać Anglię, trudno się domyśleć. Przecież niepodobna żądać od trójprzymierza, aby wystąpiło zbrojnie przeciw tym europejskim państwom, które nie sprzyjają opiece angielskiej nad Egiptem. W gruncie rzeczy ta opieka, będąca całkowicie nieprawną, nie leży w interesie całej kontynentalnej Europy.

Sprawy ruskie.

Pod godłem „*Audiatur et altera pars*", otrzymaliśmy następujący pełen zacności i ducha katolickiego list od jednego z ruskich kapłanów dyecezyi stanisławowskiej:

Od dłuższego już czasu zapełnia kwestya emigracyi ludu galicyjskiego do Rosyi łamy dziennikarstwa polskiego. Z początku stawiano jako przyczynę tejże stosunki ekonomiczne, nieurodzaj, agitacyę i t. p., a nawet rząd oświadczył się w sejmie w tym sensie. Raptem, jak gdyby na dane hasło, nadano inny kierunek całej sprawie, wynaleziono winowajcę, a jest nim „kler ruski". I oto zaczęła się prawdziwa krucyata przeciw temu klerowi, kto tylko zdołał ruszyć konceptem, powołany czy nie powołany, silił się na argumenta obwiniające kler ruski, tak, że nieznający stosunków i duchowieństwa ruskiego może sobie wyobrazić, że ono jest zbiorowiskiem ludzi wyzutych z czci i wiary, że jest bandą Gontów i Żeleźniaków.

Wiele z uczynionych zarzutów było tego rodzaju, że rzeczywiście odpowiadać nie godzi się obwinionym, bo jużciż argumenta, że ksiądz uczy 5 przykazań kościelnych, a zaniedbuje 10 przykazań Boskich, że ksiądz udziela rozgrzeszenia za ten lub ów grzech a odmawia za inny, że na synodzie opierał się kler tej lub owej uchwale (chociaż szan. korespondent nie był na synodzie, a ogół kleru ruskiego nie wie dotychczas nic o przebiegu narad), argumenta takie są więcej jak naiwne i zdradzają złośliwą tendencyjność, a niektóre z nich otrzymały od braci rit. lat. należytą odprawę.

Zwracam się teraz do korespondencyi umieszczonej w *Przeglądzie* z 14 b. m. a podpisanej przez rz. k. proboszcza z pod Sambora, gdyż tę tylko mam pod ręką.

Szan. brat w Chrystusie przedstawia na wstępie, że „nie wielkiem nieszczęściem byłaby emigracya paru tysięcy ludu, podobno najniższego proletaryatu, bo to się wszędzie praktykuje, ale najsmutniejszą rzeczą jest to. że 600 katolików Rusinów przeszło na prawosławie biorąc po rublu za duszę; i któż temu winien? oto owi prowodyrowie z r. 1849 (czytaj: ruscy księża) których cała działalność skierowaną była ku temu, ażeby nie zlatynizowano cerkwi, którzy wyrzucali z cerkwi wszystko, coby się z łacińskiego zakradło". Zapomniał albo nie wiedział szan. brat w Chr. że oprócz włościan obrz. gr. k. emigrowała do Rosyi znaczna stosunkowo część także obrz. łac., a korespondent *Diła* ze Zbarazkiego obliczył, że w niektórych wsiach był znacznie większy stosunkowo procent emigrantów obrz. łac., obliczył tam dalej i stwierdził cyframi, że do tychże wsi powróciło napowrót więcej emigrantów obrz. gr. k., i że łacinnicy pozostali za granicą przeszli na schyzmę. Czyż śmiałbym z tego wnosić, że kler łac. nakłaniał swoich parafian do emigracyi lub do przyjęcia schyzmy? Czy może ten kler zaprowadzał jakie innowacye, popychające lud do zmiany wiary swych ojców?

Drugi argument sz. brata jest ten, że nie idziemy wspólnie z łac. klerem, bo kiedy tenże daje ślub we czwartek, to ruski kler daje w niedzielę, kler łac. spowiada nowożeńców w niedzielę, czy w dzień ślubu, a ruski w sobotę, wskutek czego nowożeńcy ruscy przychodzą w niedzielę pijani do ślubu i piją cały tydzień. Myli się sz. br. w tym względzie grubo. My dajemy ślub we wtorek, bo tak rozporządził metrop. ordynaryat przed kilkunastu laty. Spowiadamy nowożeńców w poniedziałek rano, bo w wigilię ślubu chodzą ciż cały dzień po wsi, prosząc znajomych i nieznajomych o błogosławieństwo, a trudno spodziewać się, ażeby mogli w tym dniu przy ustawicznej bieganinie, przygotowaniach i obrzędach przedweselnych, przygotować się należycie na następny dzień do św. spowiedzi. We czwartek nie dajemy ślubu, bo wesele zaczyna się u naszego ludu w wigilię, a przeciąga się w dzień ślubu przez noc do następnego dnia, a że u nas środa i piątek są dniami postnemi, to zrozumie sz. br. dlaczego nie dajemy ślubu we czwartek. Wiem też z całą pewnością, że często udzielają bracia rit. lat. sakramentu małżeństwa w niedzielę po sumie, często też po nieszporach; czyż nie mieliby tedy nowożeńcy dość czasu upić się przed ślubem. Ja jestem duszpasterzem przez lat 20, lecz ręczę słowem kapłańskiem, że nie zdarzyło się mi, widzieć nowożeńców przystępujących do ślubu w stanie nietrzeźwym; czy wszyscy goście weselni są zawsze trzeźwi, tegobym nie mógł ręczyć, ale gość taki może sobie podchmielić bez względu na dzień, kiedy ślub się odbędzie.

Wypływa też z powyższych twierdzeń sz. brata insynuacya, jakobyśmy obojętni byli na to, że lud cały tydzień na weselu pije i przez to ubożeje, bo „naj bude jak buwało". O bracie w Chrystusie, jakże nie po bratersku nas sądzisz! a przy tem jak niekonsekwentnym jesteś w twych obwinieniach! Wszakże następnie sam przyznajesz, że kler ruski, wprawdzie nie z własnej inicyatywy, ale naśladując was, zaprowadził bractwa wstrzemięźliwości z dodatnim wynikiem. Otóż co do wesel, trwają one rzeczywiście za długo, zwykle przez 3 dni. Nie łatwo to ludkowi naszemu wyperswadować, że mógłby załatwić wesele w jednym dniu, nie łatwo tem bardziej, że przy tej okazyi ma nasz lud różne obrzędy i śpiewy (wcale zresztą piękne) w wigilię ślubu i po ślubie, których ani skrócić ani opuścić nie chce.

Jednakże i w tym względzie udało się braciom moim w części uczynić przełom. Ja byłem w tym względzie mniej szczęśliwym. Przed kilku laty w czasie jubileuszu przedstawiłem moim parafianom. że należałoby czas ten obchodzić z większem skupieniem ducha, a że miało się odbyć kilka wesel, zaproponowałem, ażeby obchodzono je bez hałasu i pijatyki, a zatem krótko i bez muzyki. Już zaczęli się skłaniać ku temu, gdy jeden ekswojskowy nowożeniec udał się do starostwa po kartę poświadczającą, że ze względów wojskowych wolno mu wziąć ślub. Przy tej okazyi skarżył się on staroście (obecnie pensyonowanemu), że ksiądz nakłania, ażeby wesele było bez muzyki i otrzymuje odpowiedź: „synku tańcz sobie cały miesiąc" (ślub miał być na 2 tygodnie przed wielkim postem) i oczywiście moje usiłowania spełzły na niczem.

Zarzuca nam dalej sz. br., że nie chcemy przyjąć na wzór łaciński Rożańca, szkaplerzy, godzinek i t. p., że wyrzucamy wszystko, co z latynizmu pochodzi, a przyjęliśmy tylko bractwa wstrzemięźliwości zaprowadzone w kościele łac. około r. 1846; ale przyjęliśmy je o wiele później. Czy kler łac. zaprowadził owo bractwo w r. 1846 i jakie skutki ono podówczas wywarło, nie wiem i nie pamiętam, ale mam w aktach parafialnych spis, który świadczy, że około 600 parafian w mej parafii należało w r. 1848 do takiego bractwa obrz. gr. kat. Że zaś nie zaprowadzamy godzinek, rożańców i t. p., inna w tem przyczyna. Szanujemy i cenimy wszelkie postanowienia, obchody i ceremonie kościoła łac., mamy bowiem pewność, że dążą one ku chwale Boga i podniesieniu pobożności — wiemy dalej, że wszelkie takie obchody i odprawy mają aprobatę hierarchii Kościoła. Ale każdy obrządek ma swoje właściwości. I nasz obrządek ma swoje modły, ceremonie, obchody, które nie znachodzą się w obrządku łac., które mają swoją symbolikę, które dążą do tegoż samego wzniosłego celu, a mają też aprobatę hierarchii Kościoła. Przyjąć wszystko co ma Kościół łac., znaczyłoby porzucić swój obrządek a przyjąć łac. A czy to leży w intencyi Kościoła katolickiego, czyżby to było w interesie tegoż Kościoła? bynajmniej! śmiem twierdzić, że byłoby to z znaczną szkodą tegoż Kościoła. Kościół katolicki chce nas mieć katolikami a nie łacinnikami, i to właśnie stanowi wyższość naszego Kościoła po nad wszelkie inne wyznanie, to nie tolerancya, to uniwersalność naszego Kościoła katolickiego. To też nie chcemy być łacinnikami, ale byliśmy, jesteśmy i będziemy katolikami, a za wiarę naszą gotowiśmy do wszelkich ofiar, gotowiśmy oddać życie! Nie wypływa ztąd, ażebyśmy zupełnie odpychali to, co z łacińskiego pochodzi obrządku; mylisz się sz. br. twierdząc, że nie pozwalamy przyklękać w cerkwi — wszak to jest uświęcone wiekami i rozporządzeniem władzy duchowej, i ogólnie praktykuje się. Może sz. brat znalazł gdzie wyjątek, lecz ktoby to czynił, źle czyni. Przybądź bracie w naszą dyecezyą (stanisławowską — chociaż i w innych zapewne ta sama praktyka) a obaczysz po Mszy św. kapłana klęczącego, obaczysz korzący się lud przed najśw. Sakramentem po każdych nieszporach — śpiewający suplikacye — wszak to także wzięte z obrz. łac., a twierdzę stanowczo, że nadzwyczajnie usposabia lud do pobożności.

Nakoniec wytoczył sz. br. argument grubego kalibru, przedstawiając kapłana ruskiego głoszącego publicznie w cerkwi, że gdyby poczuł w żyłach swoich jedną kroplę krwi laszej,

---

89)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Tak-że to wam mówili! — wykrzyknął Handrusiewicz z Orszy. — Bo nam znów inaczej. Pod Chłapowskim byliśmy i Giełdudem na Żmudzi i podle Gorżdów weszliśmy do Prus w lipcu, a w grudniu przyszła amnestya. Przez ten czas trzymali nas w polu, w kwarantannie, bo jakaś zaraza tym poganom się przywidziała; trzymali, prawie nie żywiąc na słocie i chłodzie, a że ziemia była moczarowata, więc dali nam trochę chróstu i więcej nic. Bóg widzi, jaka to była męka! Rannych mieliśmy dużo; ci bez ratunku pomarli, inni też z wygłodzenia i nędzy. Grzebaliśmy ich tam, gdzieśmy stali, w bagnie, i mieszkaliśmy na tych mogiłach, bo nie było gdzie się ruszyć: szwabskie pułki stały pierścieniem, szańczykami nas otoczyły, a na szańczykach — wyrychtowane armaty. Spleśniałe suchary nam dawano, po dwa na chłopa dziennie, i tylko. Chłopi donosili żywność, dopóki mieliśmy jaki grosz, albo odzież. Za garniec mleka szły buty. A kiedyśmy zostali bosi, bez płaszczów, wtedy nastał głód. Raz do buntu przyszło, rzuciliśmy się na szwabów, oni nam kartaczami odpowiedzieli, wtedy my co? Usypaliśmy szańczyk, na nim położyliśmy próżną beczułkę bez dna, niby armatę, i w jeden głos krzyczymy: buch! buch! — niby to strzelamy, a inni ze złości śmiali się z szwabów i różne nieprzystojności im robili, bo już nam było wszystko jedno! Więc kiedy przyszła amnestya, zostało z naszych siedmiu tysięcy może pięć setek, a może mniej. Wyszliśmy z biwaku naszego nadzy, czarni, skóra i kości — Łazarze! Zawstydzili się szwabska tak nas oddawać Moskalowi, więc rozdali nam stare płaszcze i trzewiki. Tu było akurat, jak mówił Rowiński: o amnestyi ani słychu — w łyka powiązali nas kozacy po dwóch i popędzili przed sobą do Bobrujska. Tam zaczęło się śledztwo, co który robił i gdzie był, a potem przyszedł wyrok: na Kaukaz! Osłupieliśmy z razu, a po jakimś czasie: „jak-że to? — pytamy, — toż miała być amnestya," na to zaś nam mówi żandarmski pułkownik: „Właśnie macie amnestyę, bo z początku była wam postanowiona szubienica." My jeszcze wiary nie dajem. Przyjechał Nowosilcew, przyszedł do kaźni, więc my do niego: tak a tak — a on jak się zaśmieje!... i mówi: „Ot, durnie! amnestya dla koroniarzy, a dla was kajdanki. Chwalcież Pana Boga i za to".

Skończył Handrusiewicz, — wszyscy milczeli, posępnie patrząc w ognisko, — więc on rzekł po chwili:

— Tak to było z tą amnestyą!... Ja się tylko dziwię tym jenerałom i dygnitarzom, że im nie zbrzydnie taka służba.

— Poniewolni ludzie, — zauważył Wołk.

— Gdzie zaś! Nowosilcew i Paskiewicz samowładni panowie, co chcą, to robią, nie dbając o statuty, ani katechizm.

Znów zaległo milczenie; rozbudzone wspomnienia przygniotły hałaśliwą kompanię, która się składała z ludzi bardzo wrażliwych i dla tego bardzo zmiennych. Chłodniejszy od innych Ejdrygiewicz rzekł:

— Dobrze to nas uczono u Pijarów:

Tak niewola, jak i zbytek wolności
Zawżdy człeka spycha ku podłości.

Ale już mu nikt nie odpowiedział.

VII.

Nazajutrz skoro świt, trąbki zbudziły wojaków. W obozie ruch powstał, mycie się u strumienia, czyszczenie koni, odzieży i zbroi, głośne odmawianie pacierzy i rozkładanie ogni, aby zagotować winną polewkę z serem i sucharami. Tylko wolentarska kompania spała jeszcze snem głębokim, że byłbyś jej armatami nie zbudził, a chrapała okrutnie, dając o sobie znać całemu wojsku, które się gorszyło takim nieporządkiem. Dzik udawał, że tego nie widzi.

Z panem Władysławem, rotmistrzem Bakłanowskim, Trylickim i Ibrahimem-agą siedział on przed misą gorącego krupniku, zapraszał do jedzenia i mówił:

— Już się też, Władku, nie gniewaj, że nie zaraz w pochód ruszymy. Trzeba nam napełnić spiżarnię, bo wejdziemy w kraj całkiem pusty.

— A gdzież to, braciaszku, pociągniem? — spytał rotmistrz.

— Hen, ku szczytom. Nie możemy dołami się przemknąć, nie zawadziwszy o miurydów, albo Urusów, a nam tego całkiem nie trzeba, jeśli chcemy pomódz Władkowi w odszukaniu jego zguby.

— Ja, bratenku, powiem o sobie, że dość mam miurydów na teraz, chciałbym się wysapać i do Rosyan wcale mnie nie śpieszno, odkąd się dowiedziałem, co oni z kochanieńkim Władkiem zrobili. Teraz mi tylko jedno siedzi w głowiźnie, jak te nieszczęsne branki wydrzeć Szamilowi.

— Prowadź, jak chcesz, — odezwał się pan Władysław. — Wiem, że darmo chwili nie stracisz.

— A ty, Ibrahimie-ago, z nami? — spytał Dzik.

Czerkies przycisnął rękę do piersi.

— Wasz jestem. — rzekł. — Gdzie Ass-Bułat, tam ja i mój czambuł.

Pan Władysław uścisnął mu dłoń i rzekł:

— Tedy rozkazuj, Stachu!

Wkrótce potem Grebieńczycy wyruszyli na połoninę kosić trawę, którą zaraz mieli suszyć na skwarnem słońcu, skręcać w grube sznury, a te zwijać w płaskie kłębki, po dwa na konia. Para kłębków szła na wagę chłopa; podług doświadczenia bowiem, najmniej tyle trzeba było tygodniowo na konia.

Trylicki otrzymał nakaz postawić w obozie wędzarnie, nagromadzić jodłowej kory, szyszek, igieł i smolaków, utłuc soli i nie zwłócząc, wędzić mięsiwo, którego miało dostarczyć polowanie. Do pomocy zostawił mu Dzik kilkunastu ludzi i polecił zaprządz do roboty wolentarską kompanię, gdy się ona nareszcie obudzi. Ale już wędzarnie dymiły, już w około nich leżały zabite łosie, jelenie, kozły i dziki, już stosy mięsiwa, pokrajanego na małe kawałki, ludzie nawlekali na sznurki i na żerdziach wieszali w dymnikach, a wolentarska kompania ciągle jeszcze spała. Zniecierpliwiło to Trylickiego, który żartów ze służby nie robił. Więc kazał ich zlać wodą.

Zaraz obudzili się mospanowie, ale w jak najgorszych humorach. Wołk kląć zaczął, inni wtórowali mu chórem.

— A cóż to, rzec mogę, mopanku! — hałasował Wołk. — Świat całkiem zgłupiał chyba i chodzi głową w dół, że jakaś hołotka łowami się zabawia, jakoby jaśnie wielmożne państwo, a my, rzec mogę, szlachta herbowa, mamy być kuchcikami? Dyabła ten zje, kto mnie przy patrochach zobaczy! To dla psów dobre.

— W samej rzeczy! Jużci, że tak! Dobrze Wołk mówi! — wołali inni.

— To są wyraźne kpiny! — piskliwie się odezwał Drygalski. — My kuchcikami! Protestuję! Ale to najsolenniej protestuję!

— To zapewne jakaś pomyłka, panie Trylicki, albo żart, przyznam się, niezgrabny, — rzekł Gabruś. — Jeszcze tego nie było, żeby szlachta...

— Nie ma tu żadnej szlachty, — niecierpliwie przerwał Trylicki. — Są żołnierze i dowódzcy. Nie ma także żartów, są rozkazy.

— Protestuję! — krzyknął znowu Drygalski. — Kiedy tak, to protestuję! Nie chcemy dowódzców! Nie ma rozkazów! Zdrajcą będzie, kto ustąpi!

Wołk usunął go na bok, sam stanął przed Trylickim, ręce za pas włożył i zaczął z godnością:

— Mospanie! Jeśli waszmość tak dalece postponujesz swój szlachecki klejnot, że funkcye, rzecz mogę, płodzidymka idą w zgodnej parze z ambicyą waszmości, to rzecz nie nasza, ale my, którzyśmy wszystko, rzec mogę, złożyli na ołtarzu kochanej ojczyzny, zostawiamy komu innemu zaszczyt być kuchcikiem i czeladnej roboty nie będziemy pełnili, chociażby z tego powodu wypadło nam wziąć się do szabel!

— Daj go katu! — szepnął Gabruś Rowińskiemu. — Jak gładko gada! Istny Cycero. Szelmą będę, jeśli nieprawda!

Posłyszał to Drygalski, więc zaraz zaczął rzucać temu i owemu do ucha:

— A co? Tnie jak brzytwą! Co to za orator! Co to za talent! Tylko słuchać i delektować się, nastawiwszy uszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

toby kazał żyłę wyciąć i „kinął“ psom na pożarcie. Daruj br. w Chr., ale chyba mijasz się z prawdą, albo uwierzyłeś baśni, bo kapłan, którýby to powiedział, kwalifikowałby się do domu obłąkanych; gdyby zaś tak było, gdyby się rzeczywiście znalazł taki opętaniec, to czyż godzi się obwiniać o to cały kler ruski?!

Tyle niech będzie powiedziano na cząstkę licznych zarzutów przeciw klerowi ruskiemu podniesionych.

Nie idzie mnie głównie o odparcie tych zarzutów ze względu na kler ruski, lecz idzie mnie o rzecz o wiele ważniejszą. Idzie mnie o unię, której podobne napaści dotkliwą wyrządzają szkodę. Nas nie zachwieją one w wierze naszej, ale odstręczą tych, którzyby mogli unię przyjąć. Spotykałem się z następującą argumentacyą niektórych krzewicieli łatinizmu między Rusinami: „budujmy kościoły na Rusi, bierzmy co się da na obrządek łaciński, bo jak przyjdzie Moskal, to zabierze wszystko co unickie, na schizmę.“ Ja wierzę w Opatrzność Boską, wierzę w obietnicę Chrystusa, że bramy piekła nie zdołają obalić Kościoła, wierzę nareszcie, że sprawa sprawiedliwa i słuszna prędzej czy później zwyciężyć musi, a wtenczas znaczenie unii, tego pomiatanego kleru ruskiego i tego biednego ludu, będzie miało ogromną wartość dla kościoła katolickiego.

Idzie mnie dalej o zgodę między bratniemi narodami. Czyż sądzisz br. w Chr., że podobnemi napadami wzmacnia się zgoda i rośnie miłość?

Idzie mnie o cześć naszych Najprzew. ks. biskupów. Wszakżeż są to mężowie troskliwie przez Stolicę św. i Najj. Pana wybrani, i im powierzony nadzór i piecza nad klerem i ludem ruskim. Czyż nie jest to obelgą rzuconą w twarz naszym hierarchom, jakoby niegodnie sprawowali swój urząd.

Idzie mnie nareszcie o dojście prawdziwej przyczyny tej nieszczęsnej emigracyi — kiedy tymczasem opinię publiczną ustawicznemi napadami na kler ruski, na błędną sprowadzono drogę. Podnoszą się wprawdzie tu i ówdzie głosy niezamącone nienawiścią, wskazujące nowe przyczyny — ale przygłusza je krzyk, szkalujący kler ruski.

A przyczyny są tak jasne i jawne jak na dłoni.

Czy zachodziłeś ty br. pod strzechę ubogiego naszego wieśniaka, czy widziałeś jaki on chleb jada? Oto je on obecnie (i to w okolicy z dobrą glebą) nie chleb lecz placki, które na węglu z dnia na dzień piecze, a to z wyki i jęczmienia, do tego kartoflę nieokraszoną, barszcz postny a rzadko jako frarytas kapustę. Czy wiesz ty br. ile płaci podatku chałupnik, mający na mieszkanie chlew nie chatę i zagon ogrodu? Czy sądzisz, że ten podatek płaci on ze swego dochodu albo zarobku? Nie, on płaci z tego, co mu niezbędne do życia a raczej z tego, czego mu brakuje do życia. Wszakżeż chata nie przynosi mu żadnego dochodu, a raczej przynosi wydatek, a jest mu do życia niezbędną jak powietrze, jak woda, jak chleb, a zagonik może mu przynieść 2—3 zł. dochodu — ale podatek od tej mizeryi wynosi 4—5 zł. Krzyczą, że chłop nie ma zarobku, że dwór płaci mu 20 centów za dzienną pracę. Tak! płaci 20 ct. i płaci dość w stosunku do pracy — bo jakżeż może pracować człowiek tak nędznie żywiony — płaci wiele w stosunku do swego dochodu, bo przy dzisiejszych opłakanych stosunkach ekonomicznych i właściciel wsi zaledwie dyszy. Nie przeczę dalej, że przytem jest jakaś agitacya, i że rubelek odgrywać może niepoślednią rolę, bo już to sąsiadowi z za Zbrucza trudno odmówić sprytu, jeżeli chce urządzić agitacye. Dodajmy do tego żyda, czyhającego na łup po biednym wychodźcy, a masz emigracyę gotową. Jednakże ręczyć można, że nie padłaby agitacya owa na grunt żyzny, gdyby lud nasz był w lepszym bycie, lecz głód i nędza są złymi doradzcami. *Ks. obrz. gr. kat. ze wsi.*

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 22 stycznia.

[W.] W polityce wewnętrznej zapanowała względna cisza. Wiedeń zajęty ślubem przyszłej królowej wirtemberskiej, a gazety przepełnione opisami tych godów. Na trzech po tronie pruskim najznaczniejszych tronach państwa niemieckiego zasiądą arcyksiężniczki austryackie: w Monachium Marya Teresa, córka arcyksięcia Ferdynanda d'Este; w Dreźnie Ludwika Antonina, córka wielkiego księcia Toskańskiego; w Sztutgardzie wreszcie Małgorzata Zofia, córka arcyksięcia Karola Ludwika.

Wzmiankowana przezemnie w ostatnim liście moim korespondencya dra Schmeykala z hr. Buquoi, do której prasa liberalna zbytnią przywiązywała wagę, doczekała się dziś epilogu w *Neue Freie Presse*. W piśmie wystosowanem do tego dziennika protestuje hr. Buquoi przeciw insynuacyi, jakoby czeska szlachta przez publikacyę owych listów zamierzała udaremnić próbę stworzenia większości. Hr. Buquoi dowodzi dalej, że żądanie owej publikacyi wyszło nie z łona czeskiej szlachty, lecz właśnie z obozu niemieckich posłów praskiego sejmu, a dalej że publikacya ta nastąpiła tylko przypadkiem w dzień otwarcia Rady państwa, tj. 17 bm., gdyż posiedzenie mężów zaufania czeskiej wielkiej posiadłości dopiero 14 bm. odbyć się mogło. Powtarzamy raz jeszcze, że listy te nie miały ani tej wagi, ani tego znaczenia, jakie do nich prasa liberalna przywiązywała. W każdym razie pismo powyżej przytoczone wyjaśniło sprawę, wykazało, że nie było złej wiary w obozie czeskiej szlachty, kiedy do tej publikacyi przyszło, że tej złej wiary natomiast raczej w owych komentarzach szukać należy, które prasa liberalna do owej korespondencyi dodała.

Na posiedzeniu komisyi kolejowej oświadczył poseł Russ imieniem swojego stronnictwa, że lewica tylko pod tym warunkiem przystąpi do obrad nad projektem ustawy o kolei doliny Gail i o budowie kolei lokalnych na Podolu galicyjskiem, jeżeli rząd złoży obowiązujące oświadczenie, kiedy i pod jakiemi warunkami zamierza doprowadzić do skutku budowę linii kolejowych, pod względem ekonomicznym rzekomo równie ważnych jak tamte.

Krok ten lewicy jest nader charakterystyczny. Stronnictwo to chciało zapewne dać do zrozumienia Polakom, że bez jego pomocy nie ma zbawienia. Celu jednak tego, zdaje się, nie osiągnięto. Z rozmowy z posłami naszymi widzę, że w całej tej sprawie uderzyło ich przedewszystkiem to, iż klub Hohenwartha bez żadnych zastrzeżeń życzliwe wobec sprawy kolei galicyjskich zajął stanowisko, podczas gdy lewica urządziła sobie przytem znowu małe *luogo di traffico*. A cóżby to za wrzawa w organach tego stronnictwa powstała, gdyby Polacy byli swego czasu stawiali swoje warunki, głosując za kolejami wiedeńskiemi! Ale to nie nowina, ani niespodzianka, że lewica dwie miary do wszystkiego przykładać zwykła.

Głos Polek ze Lwowa.

Powstrzymanie się od hucznych zabaw w setną rocznicę klęski narodowej, piętnem męki i hańby znaczącej dotąd nasze czoła, wydawało się nam Polkom, rzeczą tak wskazaną, naturalną i konieczną, że uważałyśmy za zbyteczne zabierać głos w tej sprawie. Teraz jednak, gdy wbrew oczekiwaniu harmonijny nastrój ogółu mącą głosy odosobnione wprawdzie lecz nie mniej uwłaczające godności narodowej, pragniemy wypowiedzieć i nasze w tej sprawie zdanie.

W październiku roku zeszłego opodatkowałyśmy się na cele narodowe i powzięłyśmy postanowienie obchodzenia posępnej rocznicy odpowiednio do wymagań i potrzeb chwili, aby dać wyraz uczuciom protestu przeciwko popełnionemu nad narodem naszym gwałtowi; aby skierować siły i środki, marnowane w salach balowych ku dodnioślejszym celom, aby nakoniec przyszłe pokolenia nie wymawiały imion naszych z taką goryczą a nieraz i wzgardą, jak my wspominamy o kobietach, które brały udział w hucznych zabawach w czasie sejmu Grodzieńskiego. Zaniechanie zabaw uważamy jako wstęp, porozumienie i przygotowanie się do solidarnej, szerszej pracy obywatelskiej, do czynów mających na celu odbudowanie tego, co zdruzgotała pycha, sobkowstwo, sprzedajność z jednej a ciemnota, nędza i płynąca stąd bierność mas z drugiej strony. Nie dość bowiem żałować lecz pracy imać się trzeba, aby żal w radość zamienić. Rozum i serce wskazuje nam kierunek i charakter tej pracy. Do ludu spieszmy, do tej braci siermiężnej, zbudzonej przed stu laty bratnim głosem Wodza w sukmanie, głodnym sercom i ustom nieśmy strawę posilną. Drobne ofiary, z wielu źródeł płynące, utworzą potężną falę, która nieść będzie nawę naszą ku białym świtom, czyny zgodnie pomyślane, wytrwale do skutku doprowadzone, ukują dla nas, dziś bezbronnych, miecz i pług. I orać będziem odłogiem leżące łany, starej ziemicy naszej, aż bujnym plonem zakwitną. A plonu tego nie wydrze nam po raz drugi podstępna przemoc, bo na straży stać będzie olbrzym Lud

„Wielki jako sny za młodu,
„Z poczuciem krzywdy całej ludzkości
„I z mieczem swego narodu.“

(Następuje dwieście pięćdziesiąt podpisów, między którymi widzimy nazwiska najbardziej szanowanych i wybitne stanowisko zajmujących w naszem społeczeństwie kobiet. Zbieranie dalszych podpisów w toku. Podpisane zbiorą się w najbliższym czasie dla wzajemnego porozumienia się co do dalszego działania.)

KRONIKA.

Lwów 26 stycznia.

Sankcyę monarszą otrzymał projekt ustawy o uwolnieniu od podatków galicyjskiej konwersyi indemnizacyjnej.

Mianowania. Minister oświaty przyznał VIII klasę rangi: Tytusowi Słoniewskiemu, profesorowi żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, Janowi Jabkowskiemu, profesorowi seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie, Stefanowi Klingowi, profesorowi żeńskiego seminaryum nauczycielskiego w Przemyślu i Antoniemu Żukowskiemu, profesorowi męsk. sem. naucz. w Krakowie.

Sekretarzem prezydyalnym w lwowskiej dyrekcyi pocztowej został p. Ryszard Wopaterny.

P. Zygmunt Gorgolewski został mianowany dyrektorem państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do dnia 8go lutego konkurs na dwie posady praktykantów konceptowych z rocznem adjutum 500 złr.

Z Uniwersytetu. P. Emil Silberstein otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacyi.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali pp.: Ludwik Jaworski, Maksymilian Karaczewski i Władysław Zieliński.

Z armii. Pułkownik 95 pułku piechoty Dominik Ginno, mianowany komendantem 68 brygady piechoty, a pułkownik 55 pułku piechoty, Józef Boniewski, komendantem 95go pułku piechoty; — dalej pułkownik 80go pułku piechoty, Antoni Tuma, komendantem 57 brygady piechoty; zaś pułkownik 58 pułku piechoty, Adolf Odolski, komendantem 80 pułku piechoty.

Jenerał-major Franciszek Pilat, komendant 57 brygady piechoty został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku. Przy tej sposobności wyraził mu Cesarz najwyższe uznanie.

Major inżynieryi Ferdynand Krebs przeniesiony z Pragi do Krakowa.

Otrzymujemy następujące pismo: „Wskutek zarzutów poczynionych przez p. profesora Jaegermana na walnych zebraniach wyborców przeciw budżetom i zamknięciom rachunkowym gminy miasta Lwowa, zarządził prezydent miasta ścisłe dochodzenie przez komisyę złożoną z ludzi fachowych.

W skład tej komisyi powołał pp.: radnego dyrektora Czernego, dra Bern. Goldmana i radnego Schayera.

Komisya ta odbyła posiedzenie dnia 20 stycznia, na którem p. Jägerman przedstawił i uzasadnił swe zarzuty. Po wysłuchaniu tych wywodów, przesłuchała komisya urzędników oddziału rachunk. i przeglądała akta.

Komisya przyszła do przekonania, że nie zachodzi żaden wypadek malwersacyi. Część zarzutów p. Jägermana została już przy posiedzeniu zupełnie wyjaśnioną — inne zarzuty zaś okazały się uzasadnione, a mianowicie we funduszu Łazarza i Ducheńskiego, gdyż wykryto błędy i usterki w rachunkach.

Gdy atoli 4 i 5 ustęp § 80go statutu gminy miasta Lwowa wyraźnie postanawia, że w takich wypadkach wyrokuje Rada miejska, niżej podpisana komisya, wywiązawszy się ze swego zadania i wyrażając ponownie swe przekonanie, że nie zaszedł tu żaden wypadek jakiejkolwiek malwersacyi, przedkłada wynik swych badań Radzie miejskiej do ocenienia.

Lwów dnia 25 stycznia 1893.

Mochnacki,
prezydent miasta Lwowa.
Antoni Czerny, radny m. Lwowa, mp.
Dr. Bernard Goldman, radny m. Lwowa, mp.
Karol Schayer, radny m. Lwowa, mp.“

Towarzystwo historyczne we Lwowie. XLII Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 28 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali XV Uniwersytetu. Porządek dzienny: Dr. Aleksander Czołowski: O dyaryuszu oblężenia Przemyśla przez Szwedów w r. 1655. Dr. Alojzy Winiarz: Wstęp krytyczny do zwodu Statutów mazowieckich Piotra Goryńskiego z roku 1540. Dr. Antoni Prochaska: Sprawozdanie z dzieła prof. Antoniego Lewickiego p. t.: „Powstanie Świdrygiełły.“

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Konkurs na probostwo w Radomyślu rozpisany do 31 stycznia; na probostwo w Rożnowie do 10 lutego, a na probostwo w Szczepanowie do 8 lutego. Ks. Walenty Kozak, proboszcz w Rożnowie, otrzymawszy deficyenturę, zrezygnował z tego probostwa.

Przeniesieni: ks. Fran. Rączka z Pogorskiej Woli do Trzciany, ks. F. Kletta z Podegrodzia do Pogorskiej Woli, ks. Wł. Naturski z Cmolasu do Łęk dolnych, ks. W. Kmietowicz z Padwi do Cmolasu, ks. J. Górnik z Gawłuszowic do Podegrodzia, ks. St. Czerski z Bochni do Wojnicza, ks. M. Kosaczyński z Wojnicza do Bochni, ks. J. Głuc z Grębоszowa do Wietrzychowic, ks. J. Łazarski z Zawady do Straszęcina, ks. Wł. Szymanek z Podegrodzia do Nowego Sącza, ks. J. Drożdż z Nowego Wiśnicza do Podegrodzia. Zwolniony czasowo od obowiązków z powodu choroby ks. J. Krok, wikaryusz w Straszęcinie.

Zmarł jako deficyent w Woli Radziszowskiej ks. Jan Olesiński, opatrzony św. Sakramentami w 35 roku życia, a w 9 swego kapłaństwa.

Na cześć Jana Dybowskiego, głośnego podróżnika polskiego, urządzili rodacy w Paryżu ucztę. Dybowski po dwuletnim pobycie w Afryce, gdzie miał misyę odszukania Crampela, powrócił do Francyi dla poratowania zdrowia, zdania sprawy ze swej misyi i przygotowania się do dalszej podróży w głąb niezbadanych jeszcze okolic. Rząd francuski mianował go kawalerem legii honorowej, a ciała uczone przygotowały dlań w dowód uznania liczne przyjęcia. Wobec tego powzięli i Polacy myśl uczczenia swego rodaka. Za inicyatywą dra Lewenharda dali Polacy w Paryżu bankiet na cześć Dybowskiego. Wzięło w nim udział około 200 osób. Toast na cześć Dybowskiego wzniósł p. Lewenhard. Nieobecna na bankiecie pani Seweryna Duchińska przesłała wiersz, który został na bankiecie odczytany. Przytaczamy dwie zwrotki z tego wiersza:

„Imię Twe głośno brzmi dziś po świecie;
Obcy pod stopy sypią Ci kwiat.
Niech Cię serc naszych wieniec oplecie,
Bo Tyś nam bliski — bo Tyś nasz brat!
Pięknеž w tułactwie padły nam gody;
Warto nam puhar na cześć Twą wznieść!
W imię narodu — bracie nasz młody,
Spełnim go do dna — cześć Tobie, cześć!“

Jako notatkę biograficzną dodajemy, że p. Jan Dybowski jest synem emigranta z roku 1831. Jakkolwiek we Francyi urodzony i wychowany, zna dokładnie język ojczysty i gorącym jest patryotą. Młody, bo zaledwie 35 lat życia liczący, był jednym z wybitniejszych profesorów szkoły rolniczej w Grignan, następnie sprawował urząd sekretarza Towarzystwa ogrodniczego w Paryżu. Obecnie p. Jan Dybowski przygotowuje obszerne i ciekawe wydawnictwo opisu swej podróży do środkowej Afryki.

Wybory do Rady miejskiej. Dziś rozgrywa się ostatni akt akcyi wyborczej do reprezentacyi naszego grodu. Wyborcy spieszą do urny w ratuszu, aby głosy swe oddać tym, których do rządzenia miastem uważają za najgodniejszych. Agitacya wyborcza trwa ciągle i z każdą godziną staje się coraz namiętniejszą. Wczoraj rozpoczęła się walka plakatowa. Rogi ulic i tablice ogłoszeń zalepione są przeróżnemi plakatami, z których każdy zaczyna się od szumnego wezwania „Obywatele wyborcy!“ Tu ściślejszy komitet obywatelski, który nawiasowo powiedziawszy, umieścił sam siebie na liście kandydatów do przyszłej Rady, poleca w gorących słowach siebie i tych, których oprócz siebie wpisał na listę. Tam połączone komitety powszechny i realnościowy wychwalają swoich kandydatów. „Bracia nasi mojżeszowego wyznania“ biorą również udział w walce plakatowej i w akcyi wyborczej. Olbrzymie plakaty zredagowane po niemiecku a drukowane hebrajskiemi czcionkami polecają żydowskim wyborcom listę komitetu obywatelskiego. Niemiecko-żydowskie te odezwy podpisali dr. Emil Byk i dr. Bernard Goldmann. Obok wielkich plakatów skromnie tulą się małe karteczki. Na jednej z nich grono wyborców zapytuje, kto lepszym będzie w Radzie, p. Karol Kiselka właściciel dóbr, czy pan Michalski, kowal i radzi kreślić na listach nazwisko p. Michalskiego, a wpisywać natomiast nazwisko p. Kiselki. Na innej nauczyciele lwowscy upominają się o swego reprezentanta i upraszają wyborców o głosowanie na p. Szpetmańskiego, tu znów żydzi zalecają dodatkowo pp. Russmanna, Schaffa, Horowitza i w. i. a grono żydowskich właścicieli domów przemawia gorąco za kandydaturą p. Salomona Kracha. Wieczorem wczoraj obwożono sankami po ulicach transparenta wyborcze, polecające rozmaite listy.

Dziś od rana wre i kipi na Rynku. Cały plac przed głównem wejściem do ratusza roi się od płatnych i bezpłatnych agitatorów, żydów, posługaczy i ekspresów. Ustawieni w dwa szeregi tworzą długi szpaler do wejścia i każdego wyborcę spieszącego do urny zarzucają mnóstwem list i odezw. Ten gwałtem prawie wpycha wyborcy opatrzoną herbem miasta i piękną czerwoną liczbą 100 listę komitetu obywatelskiego, zachwalając ją, że mieści nazwiska najgodniejszych mężów.

Tamten znów z eleganckim ukłonem wciska listę komitetów połączonych, ozdobioną niebieskim rysunkiem ratusza, twierdząc, że od jej przyjęcia zależą losy i dobrobyt miasta.

Inny daje listę „polsko-ruską“, wołając głośno, że przyjęcie jej na zawsze ukoi wszelką waśń między Polakami a Rusinami i będzie pierwszym krokiem do powszechnej zgody.

Lecz nie koniec na tem. Biedny wyborca, myśląc, że dość mu już trzech list, idzie dalej; wtem dają mu jakąś listę koalicyjną, listę poleconą przez „gorące serca“, listę panien zalecającą starych kawalerów, listę „sprawiedliwą“ i mnóstwo innych.

Na korytarzach ratusza również rojno i gwarno, a komisye urzędujące w sześciu salach mają dużo pracy. Większego atoli napływu wyborców spodziewają się po południu, bo wówczas nadpłyną bardzo licznie urzędnicy z biur.

Do godziny pierwszej głosowało przeszło 1500 wyborców. Przeważnie głosowano na listę komitetu obywatelskiego i komitetów połączonych. Szanse obu list są dotąd prawie jednakie; lista obywatelska uzyskała tylko nieznaczną większość.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 28 b. m. pogadanka p. St. R. Lewandowskiego na temat: „Sztuka i artyści“.

Czytelnia wiejska. Komitet biblioteki ludowej „Prawdą a pracą“ przesłał do Dżurkowa powiatu horodeńskiego około 180 dziełek i dnia 15 stycznia odbyło się tam otwarcie czytelni.

Redaktor czasopisma *Armee und Marine Zeitung* Karmiński, który odebrał sobie życie w Wiedniu był stanisławowskim żydem i nazywał się właściwie Nuchim Karmelin.

Nowa poczta. Z dniem 1 lutego wejdzie w życie urząd pocztowy w Skwarzawie w powiecie złoczowskim. Należeć do niego będą gminy i obszary dworskie Skwarzawa i Ostrowczyk polny.

Rada miasta Krakowa uchwaliła wysłać adres dziękczynny do p. Wiktora Osławskiego w Paryżu w uznaniu wielkiej zasługi jego położonej dla miasta przez przysłanie w roku zeszłym wspaniałomyślnych darów artystycznych dla krakowskiego muzeum narodowego. Adres już został wykonany. Winietę tytułową malował p. Juliusz Kossak. Przedstawia pełne życia i ruchu krakowskie wesele, pędzące u podnóża Wawelu. Krzykliwą drużynę poprzedza pies, symbol wierności. U góry w narożniku unosi się herb miasta Krakowa. Na karcie drugiej skromniejsza winietka daje widok Sukiennic; u dołu podobizna najstarszej pieczęci „Rajców i pospólstwa“ m. Krakowa.

Na ostatniem posiedzeniu swem obradowała krakowska Rada miejska nad sprawą obchodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Na wniosek dr. Zolla upoważniła Rada p. prezydenta Szlachtowskiego, aby po porozumieniu się z księciem kardynałem Dunajewskim złożył imieniem miasta Krakowa u stóp tronu papieskiego najgłębszy hołd i najgorętsze życzenia w dniu jubileuszu.

Z Mościskiego nam piszą: Dnia 22 b. m. grono gości przybyłe z różnych stron kraju najechało kuligiem znany z gościnności dom pp. Stefanów Irszayów w Lipnikach. Przeszło 70 osób wpadło parami do salonu, poprzedzeni muzyką grającą raźnego oberka, a p. Jan Janicki, prowadzący panią Laurę z hr. Wodzickich Garapichowę, zaśpiewał okolicznościowy krakowiak. Mile zdziwieni gospodarstwo z uroczemi widzami pannami Bielskiemi i Irszay z niezrównaną gościnnością i serdecznością witali przybyłych gości. Ochocze tańce, przerwane sutą kolacyą, przeciągnęły się do białego dnia, a wszyscy opuszczający gościnne progi, wywieźli najmilsze wspomnienie z kuligu, który na chwilę wskrzesił staropolskie tradycye i dał najlepszy dowód, że polska gościnność przetrwała wieki i do naszych czasów się przechowuje.

Śluby. W Krakowie odbył się ślub panny Maryi Gładyszewiczówny, córki dyrektora archiwum miejskiego w Krakowie, z p. Kazimierzem Ćwiertnią, kupcem ze Suchej.

Tramway gazowy. Członkowie miejskiej komisyi dla zbadania sprawy zaprowadzenia tramwaju elektrycznego pp.: Juliusz Hochberger, Roman bar. Gostkowski i Franciszek Rychnowski wyjeżdżają w tych dniach do Drezna, celem przypatrzenia się próbom wagonu tramwajowego, którym porusza motor gazowy. Próby te rozpoczęto w Dreźnie 10 bm. i udają się bardzo dobrze.

Za braci poległych w walce za wolność ojczyzny odbyło się dziś rano o godzinie 9 w kościele farnym w Brzeżanach żałobne nabożeństwo.

Z Ponikowicy małej koło Brodów donoszą nam: Rok upłynął od czasu, w którym nie mało rozgłosu i zgorszenia w całej naszej okolicy narobiła awantura, jakiej się gr.-kat. paroch tutejszy ks. Jakób Czubaty w obec łacińskiego wikaryusza ks. Kałuskiego z Brodów, publicznie, w szkole tutejszej, w obec licznie zgromadzonej dziatwy szkolnej dopuścił. Rzecz tak się miała: Do szkoły tutejszej przyjeżdża każdego czwartku ksiądz łaciński z Brodów w celu udzielania uczniom obrz. rz.-kat. nauki religii.

W obawie, aby ksiądz polski nauką religii rz.-kat. dzieci ruskich nie zgorszył, przestrzega ks. Czubaty bardzo pilnie czas, w którym ksiądz katecheta z Brodów przyjeżdża tak, aby przed wejściem jego do klasy, ruskie swoje owieczki ze szkoły wyprowadzić. Samo przez się rozumie się, że temu każdy ksiądz łaciński, który na katechizacyę przyjeżdżał, zawsze z wszelką obojętnością się przypatrywał i nigdy żadnej kwestyi z tego względu nie było.

Pewnego jednakże czwartku ks. Czubaty wbrew zwykłej swej gorliwości jakoś się zaniedbał i wcale nie spostrzegł tego, że ksiądz polski już przyjechał i naukę religii polskiej rozpoczął w obecności dzieci ruskich.

Gdy o tem ks. Czubatemu dano znać, wpadł jak bomba do szkoły i na księdza religię wykładającego wcale nie zważając, grzmiącym krzyknął głosem: „dity wychodyty“. Na hasło to tak groźnie wypowiedziane, niezmierne zamięszanie w ławkach powstało, dziatwa w największym pospiechu i nieporządku poczęła tłoczyć się do drzwi, a gdy katecheta łaciński, ks. Kałuski, nagłym tym napadem w pierwszej chwili także zmięszany, księdzu Czubatemu zaczął przedstawiać, że w podobny sposób w nauce religii przeszkadzać nie wolno, ks. Czubaty zelżył go i w popędliwości swej tak daleсe się posunął, że do księdza katechety z kijem się zamierzył. Lecz tym razem kosa na kamień trafiła, w ks. Kałuskim bowiem, jako w byłym kapelanie wojskowym, zagrała żyłka żołnierska, w jednej chwili kij z rąk napastnika wyrwał i wraz z właścicielem wyrzucił go za drzwi. W każdym razie nieprzyjemne to było dla ks. Kałuskiego zwycięstwo, gdyż publiczne zgorszenie w pamięci dziatwy szkolnej, która temu wszystkiemu się przypatrywała, z pewnością nigdy nie wygaśnie, a któż temu wszystkiemu winien?

Teraz opowiem, jakie korzystne wyż opowiedziana awantura dla gminy naszej miała następstwa. Hr. Russocki, radzca Namiestnictwa i starosta, który także i godność prezesa rady szkolnej okręgowej brodzkiej piastuje, gdy tylko o tej awanturze się dowiedział, zaraz Radę szkolną miejską w Ponikowicy małej, której ks. Czubaty przez lat kilkanaście był prezesem, rozwiązał i niezwłocznie wybór nowej rady szkolnej miejscowej zarządził, przy którym to wyborze wybrano Ojca Witalisa Dawidowskiego, prokuratora konwentu Dominikanów Podkamienieckich, prezesem Rady szkolnej miejscowej. Tu zaczyna się zupełna poprawa panujących u nas stosunków szkolnych. Za wstawieniem się nowego prezesa u ks. Bernarda Krukierka przeora konwentu OO. Dominikanów, odstąpił konwent gminie tutejszej w drodze zamiany bardzo ładny ogród pod budowę nowej szkoły, gorliwością zaś swoją i energią O. Dawidowski, rzec można, cudów dokazał, w kilku prawie tygodniach, mimo różnych przeszkód i przeciwności, które zwalczać trzeba było, przygotował kamień, cegłę, wapno, piasek i wszystek materyał do budowy nowej szkoły, a dziś dzięki Bogu i gorliwości nowego naszego prezesa, staje w wspomnianym ogrodzie bardzo okazała nowa szkoła murowana pod dachem blachą pobitym i kto wie, czy z dniem 1 września b. r. w zupełności już nie będzie skończoną.

Na pochwałę ludu naszego to jeszcze dodać muszę, że gdyby nie podszczuwanie i wpływ wrogich nam żywiołów, gmina tutejsza stałaby się najwzorowszą z gmin całego okręgu, gdyż nawet ci włościanie, którzy z początku, gdy O. Witalisa Dawidowskiego prezesem rady szkolnej miejscowej wybrano, nie byli kontenci, mawiając, że to „Lach, co dla gminy nic dobrego nie zrobi“, obecnie widząc, z jaką sumiennością O. Dawidowski przy budowie nowej szkoły pracuje, przypominają sobie zeszłoroczną awanturę i powtarzają, iż nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło! *Jakób Offengesicht,* członek rady gminnej i rady szkolnej miejskiej.

Rocznica powstania. Z Radomyśla nad Sanem piszą nam dnia 23 b. m. Przesełając na ręce Szanownej Redakcyi składkę 10 złr. zebraną podczas nabożeństwa za poległych w r. 1863, na rzecz czytelni katolickiej na Szlązku, dołączam kilka uwag o tem nabożeństwie. Uroczysty nastrój opanował duszę każdego na wstępie do kościoła, gdyż duch religijno-patryotyczny przemawiał tu z każdego znaku. Na środku kościoła stał katafalk przybrany w odpowiednie godła, ustrojony zielenią i oświetlony rzęsiście. Przed katafalkiem stało sześć dziewic z wieńcami, w czerni, pod żałobnemi welonami, niby córki jerozolimskie, opłakujące stratę Ojczyzny. Piękne i rzewne śpiewy, wreszcie do głębi duszy przenikająca mowa miejscowego plebana ks. Wojciecha Sapeckiego, dają miłe przeświadczenie duszy, że w naszym zakątku między Wisłą a Sanem, wre duch narodowy.

Komisya karna uchwaliła na wniosek hr. Pinińskiego wstawić do nowego kodeksu zupełnie nową zbrodnię, której dawny kodeks nie znał, a mianowicie uwiedzenie do samobójstwa. Liberalni członkowie komisyi dr. Kopp i dr. Nitsche sprzeciwiali się wnioskowi hr. Pinińskiego z powodu, że głównego świadka czynu, tj. samobójcy, nie będzie można przesłuchać, zatem nie będzie można wyrobić sobie jasnego pojęcia o winie wrzekomego uwodziciela i zdarzać się mogą częste wypadki niesprawiedliwego zasądzenia.

Dr. Pattai wystąpił gorąco w obronie wniosku hr. Pinińskiego i wykazywał, że gdyby się chciano trzymać ściśle poglądów dra Koppa i Nitschego, to i morderstwo powinno pozostać bezkarne, bo także nie można przesłuchać głównego świadka t. j. zamordowanego.

Komisya bardzo znaczną większością przyjęła wniosek hr. Pinińskiego, który zapewne zmniejszy znacznie liczbę samobójczych zamachów rozkochanych par.

Angielski kodeks zna już od dawna zbrodnię uwiedzenia do samobójstwa, idzie nawet w tym kierunku bardzo daleko, gdyż traktuje uwodziciela do samobójstwa wprost jako mordercę.

Skuteczny środek na gąsienice. Z Leszczawki o. p. Bircza piszą nam: Po przeczytaniu w *Przeglądzie* z piątku dnia 20 stycznia 1893 nr. 16 artykuł pod tytułem „Sprawy krajowe“ (środki ku tępieniu chrabąszczy majowych) przyszło mi na myśl zwierzyć W. Panu, iż wiem o posiadaniu przez pewną osobę, będącą u mnie w obowiązku od lat 12-tu, najniezawodniejszego środka, za pomocą którego w jednej chwili niszczy się, choćby miliardy gąsienic w ogrodach warzywnych, w kapustach, w polu i drzewach przez pojedyńcze pokropienie zwykłem kropidłem, maczając w przyrządzonej do tego wodzie, n. p. pokropi się wieczorem, nazajutrz, czy to na drzewach, czy na największym łanie kapusty nie znajdzie się już ani jednej gąsienicy. Środka tego używa się u mnie od lat 12-tu, a nigdy jeszcze nie zawiódł. Nawet w 1892 r. gdy w całej okolicy drzewa owocowe i nieowocowe objedzone z liści, stały jak szkielety, u mnie najspokojniej śliwki obrodziły. Jestem przekonania, że żadne ustawy nie zapobiegną wytępieniu gąsienic, jeżeli miliardy, miliardów obsiędą kraj, jak n. p. w r. 1892, daremne wszelkie zabiegi, daremne wszelkie obierania, lub czyszczenia drzew. Środek który się u mnie używa, nic nie kosztuje, a jednak wyczytałem w powyżej przytoczonym artykule, że we Francyi pędraki około 3 0 milionów franków corocznie robią szkody. Być może, że pędraki, a gąsienice zwykle, różnych gatunków, nasze galicyjskie, nie jest jedno i to samo, ale gdyby nawet, to zawsze i nasze gąsienice, co też nieraz uczynią szkody! choćby tylko w samej Galicyi, można liczyć na krocie. Pędraki, jak również jajka gąsienic niemożliwe wyniszczyć, bo i nie potrzeba dosyć czasu już wylęgłe gąsienice zabić.

Czyby więc nie było wskazanem podać komu należy do wiadomości, że istotnie jest środek zniszczenia gąsienic, choćby ich największa ilość była, bez najmniejszych kosztów, a możeby rząd, kraj lub kto, zechciał ten sekret od właściciela kupić, aby go następnie użyć dla publicznego dobra.

Zadziwiającego skutku tego, przez pokropienie że się tak wyrażę cudownego zniszczenia gąsienic bez odnowienia się ich w tym miejscu, gdzie pokropiono i to w tym roku, mam tylko (prócz widzów we własnej wsi) trzech świadków: 1-szy, hrabia Łodzia Kazimierz Czarniecki; 2-gi Jan Rawski notaryusz w Birczy; 3-ci Mieczysław Paszkudzki w komisarz w Starostwie Dobromilskiem. Dwaj pierwsi panowie doświadczyli tego na swoich kapustach w ogródkach warzywnych, które im sam własnoręcznie pokropiłem, przyczem hr. Czarniecki wyraził mi swoje zdziwienie tam, że gdyby na własne oczy nie widział sprawy i rozprawy, gotów był nigdy nie uwierzyć że coś podobnego może się stać. Zaś pan komisarz Paszkudzki podziwiał dowód, również na śliwkach, tem bardziej, że na; tuż obok niego nie pokropionych drzewach, nie tylko, że owocu nie było, ale nawet żadnego listka i drzewka wyglądały jak uschłe szkielety. *A. Morelowski.*

Pojedynek po ośmiu latach. W niedzielę po południu odbył się w Preszburgu pojedynek na pałasze między p. V. R., kapitanem amerykańskiego Towarzystwa żeglarskiego, a fabrykantem H. Przyczyna pojedynku datuje się jeszcze z przed ośmiu lat. Kapitan R. poznał wtedy w Londynie pewną śpiewaczkę, w której był zakochany p. H., a ponieważ jest to człowiek bardzo gwałtownego usposobienia, obraził raz kapitana R. tak, że ten mu posłał sekundantów.

P. H. przyjął wezwanie, ale zaraz następnego dnia znikł z Londynu i odtąd przez lat ośm obaj przeciwnicy się nie spotkali. Dopiero teraz kapitan R., bawiąc na urlopie we Wiedniu, na pewnej maskaradzie poznał p. H., który właśnie przyjechał z Preszburga, gdzie ma fabrykę. H. umknął przed kapitanem, ale ten puścił się w pogoń, dopadł go w przedpokoju i spoliczkował.

Następnego dnia przyszli do kapitana R. od p. H. świadkowie z wezwaniem, aby udał się do Preszburga dla załatwienia sprawy honorowo. Kapitan przystał na to, a wynik pojedynku jest taki, że lekarze wątpią w utrzymanie go przy życiu p. H., który otrzymał tak silne cięcie w prawą stronę głowy, że aż czaszka pękła. Kapitan R. wyszedł natomiast nienaruszony i pierwszym pociągiem do Wiednia.

Wagon w płomieniach. Dnia 11 stycznia o godzinie 11 na kolei wiodącej z Samary do Złotoustka w pociągu, wiozącym 200 rekrutów, zapalił się jeden wagon. Konduktor Pachnanow, udając się na kontrolę pociągu, pozostawił swoją latarkę sygnałową w przedziale oficerskim. Wracając po nią spostrzegł, że się podłoga w jednym z wagonów zapaliła. Próbował zrazu zgasić płomień, gdy mu jednakże to się nie udało, a ogień się coraz gwałtowniej rozszerzał, wyskoczył z przedziału, wołając „pali się“. Dano natychmiast sygnał maszyniście, który wstrzymał pociąg i izolowano palący się wagon. Większa część rekrutów, w nim się znajdujących zdołała na czas wyskoczyć, reszta zatarasowała tak swymi pakunkami kurytarzyk, że się w żaden sposób na zewnątrz wydobyć nie mogła. Za pomocą siekier i drągów żelaznych, wziętych z lokomotywy wyłamano prawą ścianę wagonu i wydobyto trzech rekrutów, reszta musiała czekać, aż otwór powiększono. W ten sposób z 40 rekrutów, którzy byli w tym wagonie, spaliło się lub udusiło w dymie ośmiu ludzi, siedmiu zostało silnie poparzonych,

a nawet jeden z nich umarł wkrótce. Sześciu innych oddano do kolejowego szpitalu w Ufie.

Bal. U państwa Namiestnikowstwa Badenich odbędzie się bal w niedzielę dnia 5go lutego.

Dola nauczyciela wiejskiego. W odpowiedzi na artykulik nadesłany do naszego pisma, w którym opisany był dobrobyt pewnego nauczyciela wiejskiego, otrzymaliśmy kilkanaście listów, z których dwa najlepsze umieszczamy.

Oto pierwszy:

„W *Przeglądzie* z 15 bm. umieszczono w kronice notatkę, że nauczycielom nie tak źle się powodzi, jak ogólnie mniemają. Na dowód podano liczbę podwód, których pewien nauczyciel potrzebował przy przeprowadzeniu się.

„Właściwie nie potrzebaby na to odpowiadać, bo już sam fakt, że artykuł taki umieszczono, mówi dość jasno, w czyją korzyść. Bo czyż zwróciłby to kiedy czyją uwagę, gdyby się inny śmiertelnik przeprowadzał tylu podwodami? Zaprawdę gorzki los tego biednego nauczyciela. Jeżeli wyjątkowo który dobije się nieco lepszej egzystencyi, to fakt ten staje się tak rażącym, że go jak białego kruka wskazują światu.

„Niewiadomo, co spowodowało autora owej notatki do umieszczenia jej w gazecie: naiwność czy zawiść. Przecież niepodobna, żeby nie widział strasznej nędzy, z jaką walczą nauczyciele ludowi. Jeśli zawiść nim kierowała, natenczas życzyłbym serdecznie, aby mu Bóg, który nieraz tak dziwnie kieruje losami człowieka, dozwolił być nauczycielem ludowym bodaj przez lat kilka, choćby w takim dobrobycie jak owego krezusa!"

Drugi list brzmi tak:

„W kronice *Przeglądu* z 15 bm. znalazłem korespondencyę p. t. „Bogactwo nauczyciela ludowego." Zaciekawiony niezwykłym napisem, odczytałem ją skwapliwie i chcę podać wiadomie, jakie stąd odniosłem, a równocześnie jako człowiek bezstronny i nie mający nic wspólnego z zawodem nauczycielskim zaznaczyć co wiem o owym nauczycielu bogaczu. Mieszkam stale w tych stronach od lat prawie dwudziestu, więc miałem czas przyjrzeć się dokładnie i ludziom i stosunkom tamtejszym.

„Najpierw co do „autentycznego wykazu" pomieszczonego w rzeczonej korespondencyi, nasuwają się pewne wątpliwości wskazujące na tendencyjność p. korespondenta. Nie mam zamiaru wdawać się w ocenę, czy przedstawienie owych 34 podwód przez pana korespondenta nazwanych „taborem folwarcznym", który wyglądał na dobytek jakiegoś dzierżawcy, chociaż nawiasem mówiąc i temu zdarza się często o laseczce przeprowadzać; ograniczę się jedynie na sprostowaniu tego, co jest mylnie podane i tak:

„Korespondent dodał od siebie 7 fur paszy dla bydła, gdy w rzeczywistości były jeno 3, co mogą potwierdzić właściciele podwód. Zboża w snopach nie wieziono wcale, bo i po cóż zresztą, kiedy nauczyciel przed przeprowadzeniem się na nową posadę miał dosyć czasu, aby je wymłócić. Dziwi mnie dalej, jak mógł szanowny korespondent tak nieekonomicznie myśleć? Jarzyny i wymłócone ziarno wiezione było na 8, a meble i narzędzia domowe i gospodarskie na 6 furach!

Lecz, aby szanowny czytelnik, broń Boże, nie pomyślał, że nauczyciele ludowi, trudniący się rolnictwem, robią na tem złote interesa, pozwolę sobie podać genezę majątku owego bogacza:

Przed laty kilkunastu ożeniwszy się otrzymał 300 zł., a drugie tyle wniosła mu żona tytułem posagu. Grosz ten włożył do kasy oszczędności, bo nie miał odwagi rozrwonić go na niepotrzebne fraszki, tem bardziej że sam na niego nie zapracował. Dopiero przed laty kupił kilka morgów pola, które dawał obsiewać na spółkę. Sam zadowalniał się skromną pensyjką nauczycielską, zasilaną dochodem z lekcyi. Na brak ich, choć na wsi mieszka, nie mógł się skarżyć, bo przysposabiał do egzaminów nietylko uczniów ze szkoły ludowej, ale i ze szkół średnich. Z tych wielu dobiło się stanowiska w społeczeństwie.

Oto ich wykaz:

Dwaj ukończyli studya prawnicze i są urzędnikami;
czterej są księżmi;
dwaj są asystentami pocztowymi;
trzej są nauczycielami ludowymi;
jeden jest magistrem farmacyi;
jeden buchhalterem.

Nadto uczęszczają do szkół:

Dwaj na prawo,
jeden na filozofię,
czterej do szkół średnich, a między nimi dwaj synowie włościan z tej samej wsi, w której on jako nauczyciel pracował.

Dodajmy do tego, że nauczyciel ów objąwszy przed laty piętnastu posadę w rzeczonej miejscowości zastał w szkole zaledwie 35 uczniów i że biegiem lat udało mu się doprowadzić do tego, iż na miejscu starego budynku, podobnego więcej do budy jak do szkoły, stanął nowy, piękny, o dwóch obszernych salach naukowych, w których teraz dwieście dzieci nauki pobiera, to przekonają się czytelnicy, że zbyt zasłużył był p. korespondent w swym sądzie względem owego nauczyciela.

Polacy na Syberyi. W d. 11 grudnia z. r. odbył się w Tomsku, za pozwoleniem władzy koncert na dochód ubogich i sierot tamtejszej gminy katolickiej. Wykonano utwory Chopina, Liszta, Schuberta i innych. Wykonali panie: Zalewska, Rodziewicz, Jaczewska, oraz p. Zbikowski i chór studentów uniwersytetu tomskiego. Gospodarzami byli pp. Orzeszko i Kaupowicz.

Walka przeciw krynolinom. Jeszcze przed kilku dniami zagrażała Londynowi modna straszna rewolucya, która już dziś stłumioną została. Oto krynolina miała odzyskać swe dawne prawa obywatelstwa. Zdawało się, że nic przeznaczenia odwrócić nie zdoła, chociaż i u dworu usiłowano mu opór stawić. W zupełnem niemal zwątpieniu chwycono się ostatniej deski ratunku w formie odwołania się do księżnej Walii. Jest ona, dla Anglii przynajmniej, wyrocznią w sprawach mody, chociaż nie potężniejszą jak królowe panów w Paryżu. Owóż do niej zwróciły się kobiety angielskie z prośbą o obronę przed niewidzialnem ale stanowczem niebezpieczeństwem. Gdyby dostojna ta dama oświadczyła, że krynoliny nosić nie będzie, byłoby to w każdym razie silnym ciosem przeciw powrotnym projektowi. Tymczasem jednakże znalazł się inny Siegfried, co pokonał smoka. Jest nim pewien korespondent *Daily Chronicle*, który wziął na interview jednego z panów Worth'ów, w których magazynie, jak wieść niesie, krynolina miała święcić powtórne swe wejście w świat. „Krynolina?" — zawołał Worth — my nic nie wiemy w Paryżu o krynolinie, prócz tego, co nam donoszą dzienniki z Londynu. A więc Londyn uznaje to za niebezpieczeństwo, i od tej tyranii mody niech się panie angielskie nie obawiają.

Buty elektrycznie ogrzane. W teraźniejszej zimnej i wilgotnej porze nie bardzo jest przyjemnie wkładać rano nogi do zimnego trzewika. Już i na to jednak ludzie poradzili. Ale z wynalazku mogą korzystać tylko ci, którzy mają u siebie elektryczne oświetlenie. Wkłada się mianowicie do każdego buta lampkę i zostawia ją tam przez kilka minut. Skóra jest jak wiadomo złym przewodnikiem ciepła, więc nie rozpali się, tylko rozgrzeje lekko i przyjemnie, a cały „szpas" kosztuje tylko pół feniga. Może niebawem i we Lwowie będziemy mogli zaprowadzić elektrycznie ogrzewane obuwie.

Ren zamarzł. Telegramy donoszą, że Ren prawie w całej swojej długości pokrył się grubą warstwą lodową, wskutek szalonych mrozów, panujących w Niemczech.

Połączenie telefoniczne między Londynem a Paryżem dało początek nowej gałęzi zarobku, mianowicie wytworzyło specyalistów od mówienia telefonem. Ponieważ rozmowa trwająca trzy minuty kosztuje 8 franków, a z drugiej strony wiele osób nie posiada dość donośnego i wyraźnego głosu, przeto w ostatnich czasach klientom telefonu ofiarowują usługi swoje ludzie, którzy za 21 fr. włącznie z opłatą za telefon podejmują się mówić przez trzy minuty. — Obowiązują się oni w tym krótkim czasie powiedzieć 400 wyrazów.

Niedawno jeden z takich „artystów telefonowych" — jak donosi *l'Electricité* — doszedł do takiej wprawy, że w ciągu trzech minut wypowiedział 576 wyrazów.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ign. Drexlera i Synów przy placu Kapitulnym:

Ks. arcyb. Morawski zł. 50, ks. kan. Stańkowski, Artur hr. Russocki i N. N. po 5, K. T. 3, Kielanowska z Kozłowa i hr. Stadnicka pro 10. Aniela Kunaszewska pół kilogramu bulionu.

Od 15 do 21 bm. rozdano 1704 porcyi zupy i 1704 porcyi chleba.

Ofiary. W imieniu mieszkańców Radomyśla nad Sanem złożył p. Seb. Okoń na ręce nasze 10 zr. na rzecz Czytelni katolickiej na Szląsku. Upraszamy Zarząd tej Czytelni o zgłoszenie się po odbiór tej kwoty.

Zmarli. Ksiądz Józef Wołoszyński, gr.-katol. proboszcz w Powitnie, w powiecie horodeńskim, umarł w głównym szpitalu we Lwowie w 41 roku życia a 13 kapłaństwa. — W Rostowie, w Rosyi, umarł Polak Robert Orbiński, były profesor ekonomii politycznej w dawnem liceum odeskiem, przekształconem dziś na Uniwersytet, i autor kilku znakomitych dzieł w tym zakresie. — Leon Tęczyński, urzędnik b. gal. zakładu kred. ziemskiego, przeżywszy 43 lat, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr — 15° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 8 stopni R. Wczoraj wieczorem o godzinie 7 było 11 stopni R. Barometr 764. Idzie w górę. Dziś dzień prześliczny, jasny, słoneczny i pogodny.

Pomiędzy kantorzystami

— Każdemu raz w życiu uśmiecha się szczęście; trzeba tylko umieć w porę je pochwycić. Ja sam miałem już raz szczęście w ręku.

— Kiedyż to było?

— Miałem wtedy lat piętnaście, pryncypał posłał mnie do banku z dziesięcioma tysiącami guldenów!

Na wysprzedaży.

— Więc ile rabatu panowie odstępujecie?

— Sto procent, łaskawa pani!

— Ależ w taki sposób, cóż się panom zostaje?

— Wdzięczność kundmanów, łaskawa pani; my jakkolwiek sprzedajemy materye, nie jesteśmy jednak materyalistami.

Do numeru dzisiejszego dołączamy ilustrowany prospekt tyrolskiej firmy J. B. Purgera w Gröden, który zainteresuje osobliwie duchowieństwo, gdyż wymieniona firma zaopatrzona jest we wszelkie sprzęty kościelne i udziela do przejrzenia fotografie i rysunki, co stanowi ogromne ułatwienie w wyborze.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 26go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Faust", w 5 aktach Gounoda. Występ panny Julii Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w piątek po raz trzeci „Fredzio", komedya w czterech aktach oryginalnie napisana przez Stanisława Graybnera, a odznaczona na konkursie krakowskim imienia Wołodkowicza.

W poniedziałek (dnia 30go bm.) daną będzie premiera: „Wejście w świat", komedya w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Autor przyjeżdża dziś do Lwowa, by kierować ostatniemi próbami.

Literatura i Sztuka.

* **Suchoty jako temat powieści.** Miss L. T. Meade, bardzo lubiona autorka powieści dla panien angielskich, ogłosiła świeżo trzytomową powieść, napisaną do spółki z jednym z najznakomitszych lekarzy p. t. „The Medicine Lady". Utworowi temu należy przyznać pierwszorzędne zalety artystyczne i literackie, najlepsze tendencye — chociaż wybór tematu był pod każdym względem nieszczęśliwy. Myśl do niego powzięła autorka z doświadczeń dra Kocha. Pisze ona w przedmowie: „Choć odkrycie tuberkuliny nie przyniosło takich korzyści, jakich się po nich spodziewała cierpiąca ludzkość, jednakże ludzie poważnie myślący nie wątpią, że osiągnęliśmy już zadatek największego w świecie błogosławieństwa". Bohaterką w powieści jest Cecylia, żona lekarza, dra Digby. Matka jej zmarła na suchoty, dziecko jej zaczyna zdradzać objawy tej samej choroby, ona sama wreszcie czuje się zagrożoną. Dr. Digby poznał ją w szpitalu, w którym (jak tyle wysoko urodzonych i majętnych panien angielskich) była pomocnicą przy chorych; poznawszy, ożenił się z nią, a gdy przekonał się, że jest suchotnicą, począł szukać ratunku. Odkrył więc po kilku latach metodę leczenia suchot — ale z przekonaniem o wielkiem niebezpieczeństwie zastosowywania jej do istot ludzkich. Dlatego postanowił zachować wynalazek w najściślejszej tajemnicy.

Tymczasem zły geniusz powieści, dr. Phillips, wchodzi przypadkowo w posiadanie sekretu i, po śmierci Digby'ego, skłania Cecylię do szukania w niebezpiecznej metodzie zdrowia dla siebie i córeczki. Ona daje się przekonać i, w imię cierpiącej ludzkości, na sobie samej najpierw próbuje skutku, z rezultatem najlepszym. Ztąd rośnie w niej pragnienie uzdrowienia innych — i ztąd zaczyna się w powieści cała serya tragicznych wypadków, scen pełnych zgrozy. Taki jest zarys utworu, w którym nie brak wielce romantycznych powikłań, doskonale zawiązanych, a rozwiązanych następnie bardzo konsekwentnie.

* **Dra W. Kocha atlas komunikacyjny Europy.** Pięknego tego wydawnictwa wyszedł zeszyt 2-gi i 3-ci. Oba te zeszyty zawierają ośm kart a na nich dalszy ciąg komunikacyi w Rosyi, a mianowicie w zachodniej Finlandyi, w okolicach Warszawy, Petersburga i Odessy, we wschodniej Finlandyi, w okolicach Moskwy i Charkowa, wreszcie komunikacya w kraju zakaspijskim. Wszystkie karty wykonane są świetnie, każda linia kolejowa, każdy gościniec, kanał i linie, któremi kursują parowce, uwidocznione są jak najdokładniej. Atlas ten obejmie 35 zeszytów, a cena zeszytu wynosi 1 markę. Wychodzi ten atlas nakładem księgarni A. Solbriga w Lipsku (Leipzig, Neustadt).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 stycznia.

(Z.) Na targu naszym widać było od samego początku pewne zniechęcenie, rozmiary transakcyi zmalały a kursa obniżyły się. Powodem tego zniechęcenia było przedewszystkiem to, iż komisaryat giełdy berlińskiej robi trudności w udzieleniu pozwolenia na notowanie nowej, 4-procentowej renty węgierskiej na targu tamtejszym. Komisaryat berliński żąda mianowicie jaśniejszego określenia pojęcia „korona". Także sytuacya w Egipcie nie pozwala na zbytni rozpęd spekulacyjny, a co się tyczy akcyi banków, należących do grupy rotszyldowskiej, to giełda już przed miesiącami wyśrubowała ich kurs w górę tak, jak gdyby operacye walutowe już wówczas były faktem dokonanym. Do tego obliczała giełda zysk grupy rotszyldowskiej z konwersyi przynajmniej o $^1/_2$ % wyżej. To też wszystkie bankowe papiery spadły dziś od 50 ct. do $2^1/_4$ złr.; tylko obie, skonwertować się mające renty papierowe były i dziś chciwie kupowane, austryjacka dosięgła kursu 101.15, a węgierska 101.40.

Z Pesztu donoszą, że dziś zgłoszono tam do konwersyi przeszło 25 milionów renty, a także w Wiedniu zgłoszenia były bardzo liczne. Przed zamknięciem targu nadeszła z Berlina wiadomość, że komisaryat giełdy tamtejszej zaniechał już swej dziwnej opozycyi i zezwolił na kotowanie nowej renty węgierskiej. O notowaniu nowej austryackiej renty nie ubiegano się wcale.

Z Pesztu donoszą, że węgierskie kasy oszczędności uchwaliły obniżyć procent od wkładek z 4 na 3·6 od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 321·—, węgierskie 366·75, Anglobanki 153·75. Uniony 249·—, Bankvereiny 118·—, Länderbanki 236·90, Ludwiki 219·75, Czarniowieckie 254·25, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·30, austryacka złota 116·70, papierowa 101·15, węgierska złota 114·30, papierowa 101·40, dukat 5·67, 20-frankówka 9·62—, marki 11·85—, ruble 1·23$^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej oświadczył prezes jej br. Widmann, że zaprosił hr. Taaffego, aby przybył do komisyi i złożył oświadczenie, jakie stanowisko zajmie rząd w obec wniosku o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich. Hr. Taaffe oświadczył jednak, że w obec toczących się pertraktacyi o utworzenie stałej większości nie może obecnie składać takiego oświadczenia i dla tego prosi, aby jego nieprzybycie usprawiedliwiono. P. Massaryk oświadczył, że taka odpowiedź nie może zadowolnić komisyi. P. Plener postawił wniosek, aby rządowi odroczono termin do złożenia owego oświadczenia, na razie zaś, aby otwarto debatę jeneralną nad sprawą zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich. Wniosek ten przyjęto.

W dyskusyi jeneralnej zabrał pierwszy głos p. Plener i wykazywał, że instytucya prawyborców nie ma więcej racyi bytu w prowincyach zachodnich państwa, w których cywilizacya zrobiła znaczne postępy, jednakże w Galicyi i Bukowinie jest instytucya ta zupełnie na miejscu i usprawiedliwiają ją stosunki lokalne tych krajów. Na tem przerwano debatę.

Komisya dla nietykalności poselskiej odrzuciła wniosek, aby orzeczono, że ukaranie dyscyplinarne posła i profesora seminaryum nauczycielskiego w Gorycyi Spinczica za jego agitacye polityczne jest naruszeniem nietykalności poselskiej, przyjęto natomiast wniosek p. Ferjancica żądający jaśniejszego określenia w drodze ustawodawczej prawa nietykalności poselskiej.

Komisya budżetowa załatwiła budżet szkół średnich i 10 głosami przeciw 9 odrzuciła rezolucyę p. Engla, który domagał się ograniczenia nauki języków klasycznych. Nad wnioskiem p. Mengera, aby w gimnazyach zaprowadzono obowiązkową naukę języków nowożytnych, przeszła komisya do porządku dziennego. Następnie przyjęto rubrykę „szkolnictwo przemysłowe".

Pp. Rutowski i Kozłowski wyrazili się z uznaniem o działalności ministerstwa około podniesienia szkolnictwa przemysłowego w Galicyi i żądali ulżenia ciężaru gminom utrzymującym szkoły przemysłowe tudzież zaprowadzenia we Lwowie wyższej szkoły handlowej.

Minister Gautsch dziękował polskim posłom za słowa uznania i przyrzekł, że ministerstwo także w przyszłości uwzględniać będzie z całą życzliwością życzenia Galicyi.

Rezolucyę, domagającą się utworzenia drugiego czeskiego, tudzież jednego włoskiego uniwersytetu, usunięto z porządku dziennego, a w kwestyi przypuszczenia kobiet do studyów filozoficznych i medycznych uchwalono zasięgnąć opinii wszechnic.

Załatwiono także rubrykę „szkoły ludowe" i wszystkie inne rubryki budżetu ministerstwa oświaty.

P. Kozłowski domagał się utworzenia nowych seminaryów nauczycielskich w Galicyi, a p. Romańczuk żądał seminaryum ruskiego.

Minister Gautsch oświadczył, że toczą się już rokowania co do utworzenia seminaryów w Krośnie, Buczaczu i Nowym Targu, a można żywić nadzieję, że stopniowo potworzone zostaną w ciągu najbliższych lat także w innych miejscowościach Galicyi seminarya nauczycielskie.

Na zapytanie Kaizla, dlaczego ministerstwo zakazało uroczystego obchodu jubileuszu Komenskiego w szkołach odpowiedział minister, że polecił był, aby w seminaryach nauczycielskich w dzień jubileuszu profesorowie przedstawili uczniom znaczenie Komenskiego jako pedagoga, a nie zgodził się tylko na to, aby w dniu tym uwolniono wszystkie dzieci ze szkół lub urządzano jakieś osobne uroczystości w szkołach. Stronniczości nie było tu żadnej, gdyż tak samo postąpiło sobie ministerstwo, gdy w Wiedniu obchodzono jubileusz Grillparzera.

Wiedeń 26 stycznia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Sofii, że tamtejsze sfery rządowe są przekonane, iż książę Ferdynand podczas teraźniejszej podróży wybierze sobie małżonkę. Książę powróci do Sofii najpóźniej za trzy tygodnie.

Nadto donoszą, że zdaje się być nieprawdopodobną rzeczą, aby książę wybrał sobie małżonkę między księżniczkami z rodziny orleańskiej.

Brüx 26 stycznia. Okazało się, że rozmiary katastrofy w szybie „Postęp" w Osieku nie są tak wielkie, jak początkowo doniesiono. — Z podziemi wydobyto bowiem tylko siedmnaście trupów i siedmiu pokaleczonych górników — zresztą nikt więcej nie padł ofiarą. Komisya górnicza przeszukała cały szyb aż do miejsca, w którem eksplozya nastąpiła i znalazła tam resztki przyborów do palenia. Widocznie zatem jakiś górnik zapalał fajkę i tem wywołał całą katastrofę.

Paryż 26 tycznia. Uwięziony exminister Baihaut zrzekł się prawa żądania, aby proces jego odbył się nie przed zwykłym sądem, lecz przed trybunałem państwowym.

W izbie deputowanych oświadczył minister rolnictwa, że we Francyi panuje epidemicznie zaraza pyskowa u bydła i że rząd przedsięwziął wszelkie środki ostrożności. Wagony, służące do przewozu baranów z Austro-Węgier i Niemiec, poddane zostaną gruntowej desynfekcyi.

Ambasador angielski lord Dufferin zawiadomił rząd francuski oficyalnie o powiększeniu garnizonów angielskich w Egipcie, przyczem dodał, że to powiększenie nie zmienia w niczem zamiarów Anglii co do okupacyi Egiptu.

Rząd francuski upoważnił ambasadora swego w Londynie p. Waddingtona, aby przyjął do wiadomości uchwałę rządu angielskiego co do wzmocnienia garnizonów i aby prosił lorda Rosebery'ego o dokładne podanie mu tych zajść w Egipcie, które wywołały ten krok Anglii.

Paryż 26 stycznia. Skutkiem znalezienia w banku Proppera całej korespondencyi Artona i jego książki czekowej, rozpocznie się na nowo śledztwo w sprawie panamskiej. Sąd zażąda od izby zezwolenia na ściganie kilku nowych deputowanych.

Berlin 26 stycznia. Cesarz nadał carewiczowi łańcuch złoty do orderu czarnego orła. Carewicz złożył wczoraj wizytę cesarstwu i innym członkom ich rodziny i przyjmował ich rewizyty. W południe był carewicz na śniadaniu przy stole cesarskim. Po południu zajechał carewicz przed mieszkanie kanclerza Capriviego i oddał swą kartę.

O godzinie 4 po południu odbył się ślub cywilny księżniczki pruskiej Małgorzaty z księciem heskim, a w pół godziny później ślub w zamkowej świątyni protestanckiej. Następnie odbył się wielki obiad, a wieczorem tradycyjny taniec z pochodniami, w którym wzięli udział wszyscy obecni i dawni ministrowie.

Kolonia 26 stycznia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że sfery tamtejsze uważają stanowisko ambasadora Mohrenheima za mocno zachwiane.

Petersburg 26 stycznia. Wczoraj odbył się w pałacu zimowym obiad galowy na cześć emira Buchary.

Rzym 26 stycznia. W izbie deputowanych postawiono aż ośm interpelacyi w sprawie malwersacyi wykrytych w bankach włoskich. Prezes gabinetu Giolitti zażądał, aby obrady nad temi interpelacyami odroczono do jutra. Izba zgodziła się na to.

Oprócz tych interpelacyi zgłoszono jeszcze wiele innych, między innemi wniósł dep. Lucifero interpelacyę co do ostatniego oświadczenia Capriviego w komisyi wojskowej parlamentu niemieckiego, gdyż to oświadczenie ma związek ze stanowiskiem Włoch w trójprzymierzu zarówno z politycznego jak finansowego i militarnego punktu widzenia.

Neapol 26 stycznia. Uniwersytet tutejszy zamknięto z powodu wybryków młodzieży.

Bukareszt 26 stycznia. Król Karol powrócił tu wczoraj w południe.

Przywrócono już ruch na wszystkich kolejach z wyjątkiem Bukareszt-Braila i Bukareszt-Calarasil.

Budapeszt 26 stycznia. Sejm węgierski odrzucił wniosek Horwatha, aby żandarmeryi nadano inne emblemata. Prezes gabinetu Weckerle oświadczył, że dzisiejsze emblematy żandarmeryi zaprowadzone zostały w drodze ustawodawczej, nie ma zatem żadnej podstawy zarzut jakoby one były nielegalne. Nie można także brać za złe oficerom żandarmeryi węgierskiej tego, że żądali takich samych porte epée jak oficerowie armii wspólnej. W każdym razie żandarmerya jest narodową instytucyą, powołaną do obrony interesów narodowych i barw narodowych.

Wiedeń 26 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów odczytał przewodniczący pismo prezesa ministrów, zawiadamiające izbę, że śledztwo karne, tudzież postępowanie dyscyplinarne wdrożone przeciw szefowi departamentu asekuracyjno-technicznego radzcy ministeryalnemu Kaanowi z powodu zarzutów podniesionych przeciw niemu przez antysemickich posłów okazało zupełną bezpodstawność tych zarzutów, a wszystko co w tej mierze napisał organ antysemitów *Deutsches Volksblatt* jest złośliwą insynuacyą rzuconą na tego uczciwego i zasłużonego urzędnika.

Kair 25 stycznia. Na wczorajszem tygodniowem przyjęciu u chedywa było wielu notablów egipskich. Opinia publiczna uspokoiła się już.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. J. Czaykowski z Pietniczan. A. Łowicki z Leżachowa. J. Kellermann z Kańczugi. O. Carmine z Wiednia. A. Skarzyńska z Łotatnik. C. Reinisch z Wiednia.

HOTEL ZORZA. R. Zawadzka z Mogilnicy. B. Rozwadowski z Turówki. B. Stojowski z Buczacza. Hrabia J. Baworowski z Kołtowa. J. Teodorowicz z Kosowa. E. Sergler z Krosna. Stifel ze Słobody rung.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 stycznia godz. 2. min. —

Akcye kred.	319·75	Obligi propinacyjne galic.	96·70
Alpiny	53·80	Wiedeńskie losy kom.	169·75
Kredyty węg.	367·—	Akcye tyton.	168·—
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	247·50	Elbethale	231·50
Ludwiki	220·—	Länderbanki	236·30
Nordbany	236·—	Renta zł. węg.	114·35
Lombardy	93·25	Bankvereiny	117·75
Losy tureckie	44·80	Renta węg. p.	101·45
Staatsbahny	296·75	Ruble „	123·25
Czerniowieckie	254·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 25 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą		żądają	
bez dywidendy.					
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	253	—	256	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	340	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	60	109	30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		99	—	—	—
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.		100	—	100	30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		97	70	98	40
„ „ „ 4%	„ $41^1/_2$	95	90	—	—
„ „ „ 4%	„ 52 l.	100	60	101	—
„ „ „ 4	„ 58	95	70	96	40
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96	50	97	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	—	102	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	70	102	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1893 $4^1/_2$%		99	50	—	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		24	—	26	—
„ „ Stanisławowa		40	—	48	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.65		5.72	
Napoleondor		9.54		9.64	
Półimperyał rosyjski		9.70		—	
Rubel rosyjski srebrny		1.22		1.27	
„ „ papierowy		$1.22^4/_{10}$		$1.24^4/_{10}$	
100 marek niemieckich		59.10		59·70	

134)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont.

(Ciąg dalszy).

Żona Klemensa, siedząc ze ściągniętemi brwiami i rozszerzonemi źrenicami, czyniła nadludzki wysiłek, by pozostać obojętną, ale nie trudno było widzieć, że jakaś wielka, straszna walka odbywała się w jej duszy.

— Żądać od pani wyjaśnienia w owym czasie — mówił ksiądz dalej — wydawało się nam rzeczą bezskuteczną. Usiłowania Ryszarda de Clavières rozbiły się o jakąś ukrytą w głębi duszy pani przeszkodę tajemniczą. Ale dziś, gdyś pani przebyła sama cierpienia matki, czyż nie będziesz miała litości nad matką drugą, zwracającą się ku tobie i w tobie tylko pokładającą całą swą nadzieję?

Regina płakała.

— Nic nie wiem — powtarzała na pół przytomna — nic nie wiem...

Powstała i skierowała się do wyjścia, gdy nagle drzwi się otworzyły. Pani Gaube cofnęła się przestraszona, szepcząc:

— Pan Stambeff!

— Tak — odrzekł Ryszard de Clavières — Gregorio Stambeff. Jestem przyjacielem Rajmunda Sintély i jego brata. Wiem, jak wiele zależy im na tem, by dowiedzieć się od pani, co stało się z Leonją de Cypierès i przychodzę zapytać panią, czy i mnie również nie zechce się pani zwierzyć i wrócić szczęście innej matce, równie zrozpaczonej, jak pani nią byłaś przed kilkoma dniami?

— Więc i pan żąda tego odemnie?

— Tak, i nie dla tego, że uważam, iż powinna mi pani być nieco wdzięczną, lecz, że powiedziałem sobie: Pani Gaube posiada serce szlachetne, jeżeli kiedyś dopuściła się jakiego uczynku złego, to mimo swej woli: może dla tego, że nie umiała jasno określić sobie swych obowiązków, a może zmuszona była do tego siłą wyższą, nam nieznaną.

Słowa te wywołały na obliczu Reginy najwyższe zdziwienie. Ryszard spostrzegłszy sprawione wrażenie, mówił dalej:

— Obowiązek spoczywa tylko w prawdzie i sprawiedliwości. Pomaganie komuś do spełnienia złego czynu pod żadnym względem nie może stanowić obowiązku. Przeciwnie, byłoby to obciążenie własnego sumienia wyrzutami na całe życie!...

Wzrok bretonki wymownie odpowiedział Ryszardowi, że była ona właśnie w podobnym wypadku.

— Więc powiedz pani — ciągnął dalej — a nie opuszczające cię od lat siedmiu cierpienie zniknie; twój syn, na którym dotychczas ciężyła prawica Boga, wyzdrowieje i stanie się twą pociechą!...

— Ah! gdybyś pan wiedział — szepnęła Regina zachwiana — gdybyś pan wiedział!...

— Co takiego?

— Nie mogę powiedzieć. Nie, nie mogę... To zbyt straszne!

— Odwagi! Daj mi pani z swej strony dowód zaufania. Ja zaś przysięgam pani, że w całej tej spawie zachowana będzie ostrożność jak największa. Nie będziesz pani skompromitowaną. Nikt nie wymieni nawet nazwiska pani. W żadnym razie nic złego stać się pani nie może. Opiekunowie, których zyskasz pani sobie swem nowem postępowaniem, są stokroć silniejsi od tych, których zwierzenia twoje mogą skompromitować.

Regina dotychczas milcząca, nagle wybuchnęła:

— Ah, czyż pan sądzisz, że ci, o których pan mówisz, obchodzą mnie? Nie, nie, nienawidzę ich za wszystkie nieszczęścia moje, jakich stali się przyczyną.

— A więc — nalegał Ryszard — skoro nie potrzebujesz pani oszczędzać ich, więc mów... I nie tylko, że naprawisz złe, do którego niegdyś dopomagałaś, ale wrócisz szczęście moim przyjaciołom i zyskasz moją wdzięczność głęboką, wieczną...

— Pan mi mówi o swej wdzięczności, pan, który ocaliłeś syna mego, pan, którego ślady nóg gotowamby całować i zostać pańską służebnicą!..

— Jeżeli tak jest, więc niech pani spełni moją prośbę i powie gdzie znajduje się Leonja de Cypierès.

Regina załamała ręce.

— Oddałabym panu życie moje, tymczasem pan żądasz jedynej rzeczy, której uczynić nie mogę.

— Są to słowa tylko... Pani się lękasz księżny de Roquebrune!

— Myli się pan.

— Więc dla czegoż nie chce pani odpowiedzieć?

Zawahała się na chwilę, poczem odrzekła:

— Na zachowanie tej tajemnicy wykonałam przysięgę na pamięć mego zmarłego ojca. W moim zaś kraju, w Bretanii, wierzą, że gdy kto nie dotrzyma przysięgi uczynionej na imię zmarłego, to utraci istotę najwięcej ukochaną w życiu. Taką istotą dla mnie jest mój syn. Ocaliłeś mi go pan!.. Ale czyż to biedne, zagrożone jeszcze życie nie uleci, gdy zdradzę mą przysięgę?

— Jakto — zawołał ksiądz — więc dla takiego zabobonu, kobieta inteligentna, jak pani, pogrążasz w cierpienie całą rodzinę?

Spojrzała na księdza osłupiała.

— Ależ to prawda, proszę księdza, to prawda. Nie raz widziałam to samo. W moim kraju zmarli się mszczą...

— Nie, pozostajesz pani w błędzie. Wierz mi, wasza legenda jest zabobonną i niedorzeczną. Jeżeli co może przynieść nieszczęście synowi pani, to dawna zbrodnia, skoro tylko jej nie naprawisz.

— Ah! gdybym mogła w to uwierzyć!..

— Zaklinam panią — błagał Ryszard — daj się wzruszyć. Bądź pewną, że nie zobowiążesz niewdzięcznych. Wszystko, o czem pani zamarzysz dla swego syna, mieć będziesz...

I gdy oblicze Ryszarda pod wpływem przejmującego go uczucia przybrało wyraz nowy, dziwnie rzewny, w umyśle Reginy jak błyskawicą przemknęło wspomnienie hr. de Clavières, owego cudzoziemca z Rossignolette.

Podniosła rękę do serca i krzyknęła.

— Niech pan nie przemawia tak do mnie, niech pan tak nie przemawia! — wołała głosem dźwięczącym rozpaczą. — Jesteś pan najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego znałam kiedykolwiek... Rozumiem teraz!.. Ale nie mogę!.. nie... nie mogę!.. Niech pan lituje się nademną!.. Jestem chyba przeklętą!..

Zerwała się z fotela jak obłąkana.

Czyż mogła wyrwać ze swej duszy wpojoną od niemowlęctwa wiarę?

Wierzyła w zupełności słowom Karola i Ryszarda, ale wiadomo, że przekonania Bretończyków nie łatwo zmieniają się.

Nie rzekłszy słowa więcej, skierowała się ku drzwiom.

Karol i Ryszard rozumiejąc dobrze, że by oddziałać na podobny charakter, należy zostawić czas do namysłu, nie zatrzymywali jej.

Wtem nagle rozległ się krzyk bólu i najwyższej rozpaczy:

— Ryszardzie!.. Ryszardzie!.. — wołał głos — zaklinam cię na wszystko, nie pozwól jej odchodzić! — i w tejże chwili Magdalena, łkając, padła na opuszczony przez Reginę fotel i wyciągnęła ku niej ręce.

Pani Gaube, trzymająca już rękę na klamce, przystanęła, blada jak płótno.

Ryszard!

Więc Gregorio Stambeff i Ryszard de Clavières są jedną i tą samą osobą!

Domyślała się tego, lecz nie była pewną.

Więc to Ryszard, mąż Magdaleny, sprowadzony przez Andrzeja Bascou, uratował jej syna!

Wszyscy więc ci ludzie mieli serca brylantowe i tylko jej własne zlepione było z błota?

Ale jej syn umrze, jeśli ona powie...

Wszystkie te uwagi przemknęły przez jej głowę jak błyskawica, hrabina przecież spostrzegła przez ten czas odbywającą się w niej walkę i zastanowiła się. Leonia żyła i to dzięki Reginie, to fakt, gdyż na wzmiankę o grobowcu nie odpowiedziała ona ani jednem słowem zaprzeczenia.

Wyciągnęła ręce ku Bretonce.

— Jedno słowo tylko — rzekła. — Resztę odkryjemy sami, nie narażając na próbę sumienia pani. Czy Loulou, dziewczynka wychowana przez Włocha Becchiniego, jest moją Leonią?

Gdyby piorun uderzył w panią Gaube, nie sprawiłby na niej takiego wrażenia. Spojrzała wzrokiem błędnym, usta jej zbladły, krople potu wystąpiły na czoło.

— Pani zna Loulou i Becchiniego? — zapytała głosem zdławionym.

— Znam Loulou i kocham ją.

— W takim razie, Boże wielki, w takim razie... — mówiła, szczękając zębami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.